10 VIII 38 CENA 25 GR

SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 32

POLSKA — HUNGARIA



To nie faul! Wilimowski zręcznie wydobywa zablokowaną piłkę

W NUMERZE:

S. N.: BRAKI NASZEGO PIŁKARSTWA — M. FRANK: MASZERUJĄ STRZELCY, MASZERUJĄ... — ST. PETKIEWICZ i Z. WEISS: PO MECZU Z RUMUNIĄ — E. MARION: PSZCZOŁY I TRUTNIE — W. JUNOSZA: KONCENTRACJA

NIE MA SKUTKU BEZ PRZYCZYNY

Pięściarzy polskich spotkała nieprzyjemność. Przegrali w Wenecji mecz międzypaństwowy z Włochami, i to w stosunku 4 : 12, po który trzeba by się bardzo daleko cofać, jeśliby go chcieć odnaleźć wśród minionych wyczynów naszej reprezentacji.

Nie należymy do tych, którzy rozdzierają szaty z powodu byle porażki sportowej a nawet z powodu kapitalnej klapy, „odniesionej" na tym czy innym ringu lub boisku. Tak samo jak nie należymy do tych, którzy sądzą, że strzelając bramki, albo rozbijając nosy — można „ratować Ojczyznę". Zdajemy sobie dokładnie sprawę, iż jest na świecie mnóstwo rzeczy nieporównanie ważniejszych, a także, że nawet o krzepkości rasy, o fizycznym zdrowiu danego narodu ani rekordy asów, ani też sukcesy sportowych drużyn nie dają właściwego wyobrażenia. Bo czyż Francuzi nie pozostaną, jako rasa, raczej delikatni, i raczej do ćwiczeń zręcznościowych predystynowani, chociaż najsilniejszy człowiek świata, Rigoulot, jest właśnie Francuzem, i — żeby znów ten sam naród wziąć jako przykład — czy triumfy synnego „zjazdowca" Allais dużo mówią o popularności i poziomie narciarstwa we Francji?

Nie przesądzając jednak znaczenia wyników, osiągniętych na międzynarodowej arenie, i stawiając je jako wskaźnik o niebo wyżej od cyfr, obrazujących przeciętny poziom sprawności rekrutów (a w tej dziedzinie niestety o żadnych laurach marzyć nie możemy), musimy niemniej przyznać, że dla wielu powierzchownych ludzi — a ludzi powierzchownych jest oczywiście większość — rezultaty, osiągane przez reprezentacje, są miarodajne przy wyrabianiu sobie opinii. Musimy równocześnie stwierdzić, że wyniki, osiągane przez reprezentacje, a więc drużyny, są mniej przypadkowe od rezultatów jednostkowych, że więc w znacznym stopniu zależą od ogólnego poziomu, od odpowiedniego przygotowania, od racjonalnej polityki danego związku sportowego.

Porażka weneciańska przekreśla nasze formalne pretensje do drużynowego mistrzostwa Europy. Zaznaczamy — „formalne", gdyż jasne jest, iż o faktycznym dotąd nie mogo być jeszcze mowy. Najpierw dlatego, że trudno porównywać poziom boksu w krajach, gdzie kwitnie zawodowstwo, gdzie więc najlepsze jednostki amatorskie uciekają natychmiast do szeregów profesjonałów, a powtóre, że nawet w ramach boksu amatorskiego wyczyny 8-miu wybranych zawodników nie mogą być miarodajne. Wskażmy — znowu biorąc za przykład Francję, że Polska wygrała z nią 14 : 2, ale gdyby Francja mogła wystawić swych zawodowców, wynik brzmiałby prawdopodobnie 16 : 0 na naszą niekorzyść. Również jest pewne, że amatorski mecz Polska — Francja, w którym by oba kraje wystawiały w każdej wadze po 10 zawodników, skończyłby się dla nas prawdziwą katastrofą. Podobnie się ma rzecz z Niemcami, a także z Włochami, którzy zresztą obecnie pokazali nam, że mimo strat na korzyść zawodowców — niekoniecznie muszą z nami przegrywać.

Porażka wenecka powinna nam otworzyć oczy na to, jak się sytuacja w rzeczywistości przedstawia. Mamy resztki „stajni wyścigowej" zniszczonej przesadnie długą listą meczów międzypaństwowych (w roku obecnym nie było nawet normalnej przerwy letniej) i szykujemy się do „bogatego" sezonu zimowego, który prawdopodobnie wytrzebi „ósemkę" do reszty. Szykujemy na zimę te same niezagojone ręce Kolczyńskiego, tego samego z matematyczną dokładnością „zawodzącego" Piłata, niezastąpionych nie dlatego, by byli aż tak świetni, a tylko dlatego, że o wychowaniu następców nie pomyślano zupełnie.

Nie odnosi się to do samego naszego boksu. W większości dyscyplin prowadzimy tę samą rabunkową gospodarkę, tę samą krótkowzroczną politykę. Prawda, jest wytłomaczenie; mówi się u nas zawsze, gdy się podobne zarzuty stawia: masy zdobyć można tylko drogą przez triumfy reprezentacji. Ale co odpowiedzieć na nasuwający się nieprzeparcie dodatek: ale reprezentację można wybrać tylko z pośród masy!

Czy to jest naprawdę zamknięte koło, zaczarowany pierścień, skąd nie ma wyjścia. Czyż naprawdę nie ma sposobu zdobycia mas bez uprzedniego posiadania kilku superszampionów, którzy muszą obowiązkowo upaść wprost z nieba?

Przykład państw innych wydaje się przeczyć tej teorii. Niemcy zaczęli zdobywać świetne rekordy dopiero wtedy, gdy rozwinęli — sposobem prawie że przymusowym, sport wszerz. Amerykanie zawsze opierali się na masach. Przecież mistrzowie ich pływaccy i lekkoatletyczni, to ekstrakt nagminnie sportującej młodzieży akademickiej.

Polska reprezentacja bokserska wygrała, zdaje się, 12 meczów z rzędu. Występowało w niej na pewno, razem biorąc, nie więcej od 16 pięściarzy. Rzecz jasna, ta elita, wciąż obarczana najbardziej odpowiedzialnymi zadaniami, w końcu musiała zawieść. Po latach tłustych przyjdą więc teraz chude, kto wie, może w postaci dziesiątka kolejnych meczów przegranych. Bo przecież talenty samorodne nie spadają z nieba co pięć minut. A talentów nie samorodnych, które by się zjawiły jako konsekwencja planowej akcji propagandowej, prowadzonej od podstaw, my w żadnej bodaj dziedzinie oczekiwać nie mamy prawa; no bo w przyrodzie nie ma skutku bez przyczyny.

J.

KONCENTRACJA

Wpływ ćwiczeń cielesnych na stan psychiczny człowieka jest bezsprzeczny i ogólnie uznany. Równowadze fizycznej odpowiada zazwyczaj równowaga duchowa, i odwrotnie, braki i wady w sferze fizycznej łączą się, względnie nawet powodują odchylenia psychiczne, dolegliwości ustroju nerwowego.

Największy wpływ na stan nerwowy ma oczywiście sport, jako ten dział kultury ciała, który najściślej jest związany z psychiką, i jako ten, gdzie wychodzące ponad normę wysiłki mięśni i woli są najczęstsze.

Znany jest powszechnie w sporcie fenomen „załamania się“ — które dotyczy nieraz w bardzo małym stopniu strony fizycznej, a wywołane jest **rozstrojem psychicznym.** To załamanie się polega nie na tym, by znikły siły, a na tym że znika **wiara** w te siły. Klasycznych przykładów dostarcza boks. Katastrofalna porażka umie tak wpłynąć na stan moralny, że świetnie zbudowany, wspaniale rozwinięty atleta musi raz na zawsze pożegnać się z czynnym uprawianiem zawodniczego sportu, gdyż uczucie niższości, uczucie bezradności, jakie go ogarnęło po nieszczęśliwym spotkaniu, nie opuszcza go już i w spotkaniach z dużo słabszymi przeciwnikami.

Tu należy podkreślić, że fakt ten wskazuje wyraźnie na niebezpieczeństwo, jakie grozi wtedy, kiedy dopuszcza się do spotkania zawodników, **rozdzielonych zbyt wielką różnicą klasy.** Czy to będzie zapaśnik, bokser, piłkarz, pływak, czy też lekkoatleta — zbyt znaczna porażka zawsze wpłynie ujemnie, zniechęci, pozbawi wiary w siebie, spowoduje moralną kapitulację, której skutki mogą być niezmiernie przykre i na innych polach.

Dlaczego stan nerwowy tak jest ważny do osiągnięcia dobrego wyniku? Dlatego, że tylko spokój pozwoli na prawdziwą **koncentrację wszystkich sił.** Ogromnie ważny jest stosunek do zadania. Jeśli się wierzy w zwycięstwo i wobec tego chętnie przystępuje do walki, jeśli się do rozwiązywania zadania podchodzi z radością — możność koncentracji jest o wiele większa, a w wyniku i zdolność do wysiłku znaczniejsza. Ma tu wielki wpływ subiektywna ocena znaczenia wyniku walki. Chińskie przysłowie mówi: o sztony gra się dobrze, o pieniądze średnio, o życie — źle. Nie każdy potrafi panować nad sobą, działać zupełnie logicznie, kiedy wie, iż każdy błąd zemści się na całej jego przyszłości.

O tym spokoju i umiejętnej koncentracji świetnie powiedział kiedyś węgierskiemu pisarzowi Lengyelowi Gene Tunney, ex-mistrz świata w boksie, jak wiadomo, człowiek o uniwersyteckim wykształceniu i wybitnych inklinacjach filozoficznych:

— Wy, Europejczycy, przynosicie z sobą do zwyczajnej gry wszystkie swoje kosmiczne problematy. Myślicie o wszystkim, co tylko tej gry nie dotyczy. Trzeba to wszystko odrzucić, o wszystkim zapomnieć, mieć na uwadze **jedynie chwilę obecną, zadanie bezpośrednie,** i poza tym **wierzyć bezgranicznie, iż zadaniu temu sprostamy“.**

Jaki wpływ na możliwości fizyczne posiada stan psychiczny, podkreśla przykład gońców Tybetańskich, Lunggom-pa, mnichów, którzy w stanie autohypnotycznym umieją przebyć po kilkaset km dziennie prawie bez przystanków i bez pożywienia. Ludność, widząc ich śpieszących, stara się niczym **nie przeszkadzać ich wewnętrznej koncentracji,** gdyż niezliczone przykłady wykazywały, iż, jeśli Lunggom-pa oderwie się choć na chwilę od myśli o swym zadaniu — straci możność wykonania go, zwali się bez sił.

Nadzwyczajną zdolnością koncentracji odznaczają się i niektórzy wybitni sportowcy. Słynny piłkarz Jack Braugh zadziwił kiedyś dziennikarzy, gdyż okazało się, iż podczas 90-minutowego meczu nie zdążył on zauważyć trybun i publiczności, tak był przejęty samą grą. Dwukrotny mistrz olimpijski Houser był też w tym względzie fenomenem. Nie widział i nie słyszał nic, kiedy miał w ręku dysk.

Znając empiryczne znaczenie stanu nerwowego, sportowcy nieraz starają się **sztucznie** wzbudzić u siebie stany, ułatwiające krańcowe wysiłki. Stosują mianowicie tzw. **doping.** Jest to jednak postępowanie błędne. Po pierwsze, doping działa na bardzo krótką metę, a skutki na zdrowiu są fatalne; dalej, doping powoduje zawsze reakcję w odwrotnym sensie, a stosowany często, a la longue, wywołuje **chroniczny rozstrój nerwów;** wreszcie, doping daje uczucie podniecenia, ale nie powiększy bynajmniej tej zwartości psychicznej, która jest właściwie potrzebna.

Zresztą, jest rzeczą dość ciekawą, że pseudodoping daje rezultaty nie gorsze od dopingu istotnego. Jeśli dać zawodnikowi zwykłą, czymś zafarbowaną wodę, a powiedzieć mu, że to kofeina, kola, arszennik, czy strychnina, będzie również podniecony. Jest to wpływ **sugestii,** która przecież w sferze ducha odgrywa nieporównanie większą rolę, niż wszelkie środki materialne.

Jeśli teraz zadamy sobie pytanie, czy udział w ćwiczeniach sportowych wpływa na stan nerwowy dodatnio czy też ujemnie, będziemy musieli odpowiedzieć w sposób nieco dwuznaczny: może być różnie. Na samym początku przytaczaliśmy przykład działania wybitnie ujemnego. Pokazaliśmy jednak, że u wybitnych sportowców znajdujemy nieraz takie opanowanie i taką koncentrację, jakiej u kogo innego nie obserwujemy.

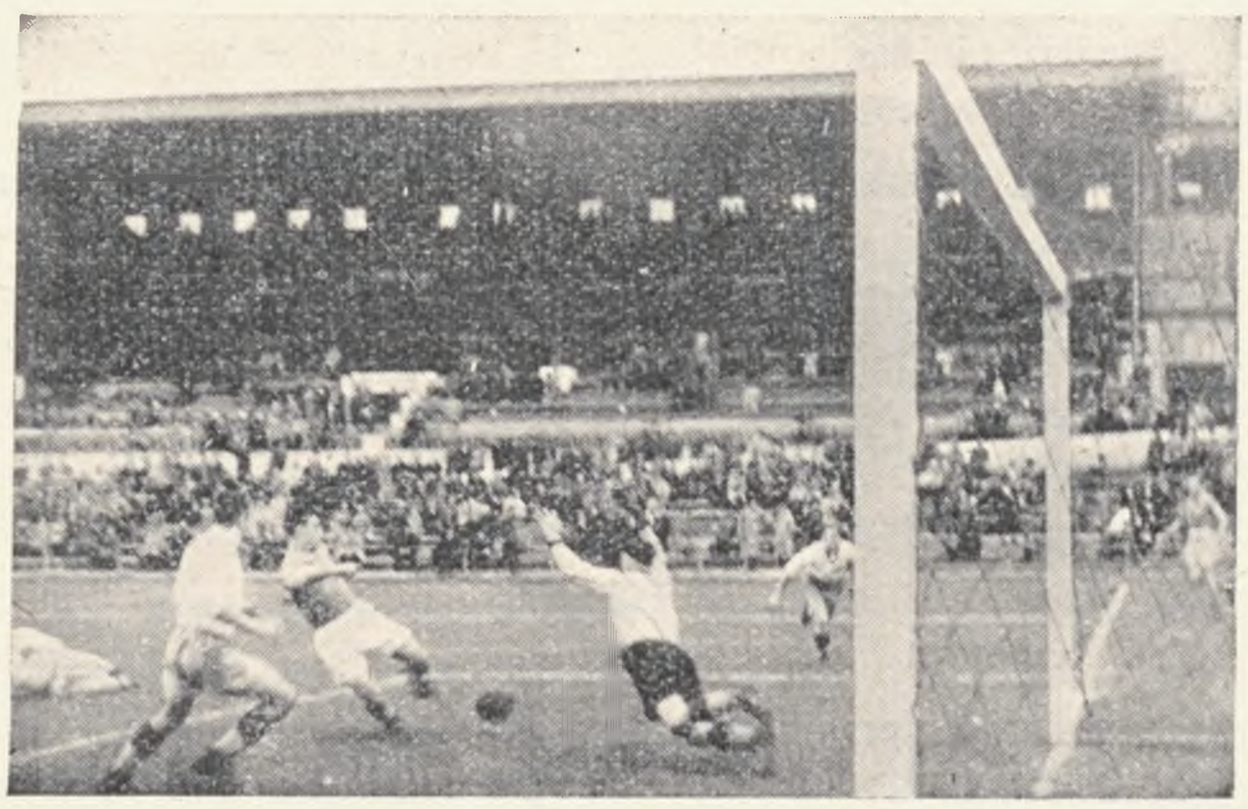
Owszem, sport podnieca, denerwuje, może rozstroić. Ale jeśli jest uprawiany celowo i racjonalnie i jeśli się doń podchodzi z nastawieniem zdrowym — to wpływ jego będzie **nadzwyczaj dodatni.** Nauczy on bowiem panować nad nerwami, skupiać się, tworzyć ze siebie zwarty blok. Walka sportowa, tak nieraz wyprowadzająca z równowagi widzów — uczestników zmusza do natężenia uwagi, do zimnej krwi, do szybkiej orientacji i szybkiej decyzji, do błyskawicznego w końcu wyładowywania maksimum energii, jednym słowem, do rzeczy, które są nie do wykonania, jeśli nerwy nie są zupełnie opanowane, jeśli nad nerwami nie mamy władzy całkowitej.

Dlatego nie trzeba się bać o nerwy sportującej młodzieży. Jeśli tylko sportowanie jej będzie się odbywało w warunkach normalnych, może ona **tylko zyskać.** Owszem, nerwy jej będą często narażone na próby cięższe, niż zazwyczaj w życiu codziennym. Lecz pamiętajmy, że bez wielkiego wysiłku nerwów nie zrobiono nigdy nic ani w sferze fizycznej, ani w sferze umysłowej, ani w sferze moralnej. Każdy rekord osiągnięty jest nerwami. Ale zawsze — nerwami **zdrowymi.**

W. Junosza.

BRAKI PIŁKARSTWA POLSKIEGO

Ostatnie sukcesy piłkarstwa polskiego, jak zwycięstwa nad Danią, Szwecją, Jugosławią, remis ze Szwajcarią, oraz nieznaczna przegrana z Brazylią dopiero po przedłużeniu normalnego czasu gry, **podniosły wydatnie znaczenie naszego piłkarstwa na arenie międzynarodowej.** Bezwarunkowo stwierdzić musimy, że poziom piłkarstwa polskiego znacznie się podniósł a niektóre jednostki jak: Wilimowski, Wodarz, Szczepaniak i kilku jeszcze innych stoją na wyżynach europejskich. Tak jednak przedstawia się sprawa z punktu widzenia drużyny **reprezentacyjnej.** Nie zapominajmy jednak o tym, że prócz tej reprezentacyjnej jedenastki wraz z kilkoma rezerwowymi, mamy jeszcze dziesiątki tysięcy piłkarzy zrzeszonych w Polskim Związku Piłki Nożnej. Między reprezentacją a tą masą piłkarzy istnieje jednak bardzo poważna różnica umiejętności, wynikająca z 4-ch zasadniczych braków:



Gorący moment.

1) **niedociągnięcia techniczne** — choć sprawa ta przedstawia się stosunkowo najlepiej,

2) **brak zrozumienia gry zespołowej,**

3) **brak dostatecznej szybkości,**

4) **słaba gra głową,** co zresztą jest także bolączką naszej reprezentacji.

Dobrych technicznie graczy mamy stosunkowo dość poważną liczbę. Takich jednak, którzy by swą technikę umieli w odpowiedni sposób wykorzystać i połączyć z grą zespołową, — bardzo niewielu. Prawie każdy dobry technik popada w pewnego rodzaju **manię prześladowczą dryblowania.** Taki słusznie przez fachowców zwany „zawodowy drybler“ po wyminięciu 2-ch, 3-ch graczy nie odda piłki sąsiadowi, choćby ten stał na bardzo dogodnej pozycji, lecz sam stara się dojść z piłką do takiej sytuacji, która umożliwiłaby mu oddanie strzału na bramkę przeciwnika. Na 10 takich sytuacji zaledwie raz uda się zawodnikowi dojść do strzału, a 9 razy piłka zostanie mu odebrana. Gdyby natomiast w odpowiednim momencie oddał piłkę współtowarzyszowi gry, ten miałby zadanie o wiele łatwiejsze, ponieważ uwaga obrony przeciwnika jest siłą faktu skierowana na gracza prowadzącego piłkę, jako tego, który w danej chwili najbardziej zagraża bramce. To wszystko co powiedzieliśmy dotychczas nie wyklucza bynajmniej chodzenia na przebój, ale musi być to zrobione w odpowiednim momencie i **przy sprzyjających ku temu okolicznościach.** Jeżeli dobry technik po szybkim, kombinacyjnym ataku, czy też na skutek długiego wykopu obrońcy znajdzie się w posiadaniu piłki i ma przed sobą jednego do dwóch przeciwników, dzielących go od bramki przeciwnika, to dany zawodnik nie tylko może, lecz nawet **powinien** zaryzykować pójście na przebój. Jeżeli natomiast pod bramką przeciwnika jest tłok, widoki na powodzenie przeboju są niemal żadne. Tłok powstaje zawsze w miarę zbliżania się ataku pod bramkę przeciwnika, zwłaszcza, gdy atak idzie w tempie wolnym. Jeżeli więc nawet na 1/4 długości boiska zawodnik w takich warunkach zechce zaryzykować przebój, momentalnie znajdzie się koło niego 2-ch do 3-ch przeciwników, a w takim wypadku szczęśliwe przeprowadzenie piłki należy uważać za przypadek. Jeżeli przypadek ten nawet zaistnieje, to oddanie skutecznego strzału jest jeszcze bardzo problematyczne z powodu gęstwiny ludzi na polu przedbramkowym. Nie mówiąc już o działaniach obronnych formacji defensywnych przeciwnika, bardzo łatwo wówczas zdarzyć się może, iż współgrający stanie się mimowolnym obrońcą bramki drużyny przeciwnej, gdyż piłka, która według wszelkiego prawdopodobieństwa wpadłaby do bramki, zawadziwszy o niego, stanie się łupem bramkarza, względnie pójdzie w aut. Tak więc wartość techniki, jeżeli nie pójdzie w parze ze **zrozumieniem gry zespołowej,** spadnie do minimum, ale też i na odwrót największe choćby zrozumienie gry zespołowej **nie poparte odpowiednią techniką** nie da wyników, ponieważ żadne najprostsze nawet zagadnienie taktyczne nie da się rozwiązać bez niewielkich choćby umiejętności technicznych. Te dwa punkty wyszkolenia piłkarskiego muszą się stale nawzajem uzupełniać, gdyż pojedynczo nie przedstawiają prawie żadnej wartości.

Dalszą i najbardziej dającą się we znaki bolączką naszego piłkarstwa jest **brak szybkości** u poszczególnych zawodników. Jeżeli nawet znajdzie się w drużynie jednostka rozporządzająca dobrym startem i szybkim biegiem, to współgrający zabiją w niej te zalety przez swą powolność, albowiem nie mogąc dorównać jej, siłą faktu zmuszają do dostosowania się do ich możliwości. Braki w tym kierunku jaskrawo rzucają się w oczy gdy przyglądamy się rozgrywkom naszych drużyn z zagranicznymi. Zauważymy wtedy, że przy jednakowej przestrzeni dzielącej graczy od piłki, Polak prawie zawsze spóźni się o ułamek





sekundy, wystarczający jednak do tego, by stracić piłkę na rzecz przeciwnika. Mówię tu oczywiście o rozgrywkach międzyklubowych, a nie międzypaństwowych, gdyż nasza reprezentacyjna jedenastka bardzo się ostatnio w tej dziedzinie podciągnęła. Brak szybkości jest zasadniczą wadą wszystkich naszych klubów **za wyjątkiem śląskich.** Dzięki zalecie szybkości piłkarstwo śląskie przy średniej technice zapewniło sobie prymat wśród piłkarstwa polskiego. Oczywiście nie należy wpadać w przesadę i powiedzieć, że wystarczy **sama** szybkość do pokonania techniki. Tak nie jest. Szybkość może pokryć pewne niedociągnięcia techniczne, a dopiero bliska ideału będzie drużyna technicznie dobra i szybka. Zdobycie tego tak ważnego atutu jest rzeczą dość trudną, wymagającą dużego nakładu pracy, jednak nie niemożliwą. Odpowiednie ćwiczenia lekkoatletyczne pozwolą na jej osiągnięcie w stopniu co najmniej dobrym. Oczywiście nie każdy piłkarz osiągnie ten sam stopień szybkości, gdyż jest to w pewnym stopniu uzależnione od jego warunków morfologicznych, w każdym jednak razie ćwiczenia lekkoatletyczne podwyższą znacznie jego sprawność. Do osiągnięcia wysokiego poziomu wyszkolenia piłkarskiego trzeba nam jednego jeszcze elementu, mianowicie — dobrej gry głową. Zasadniczym brakiem w tej dziedzinie naszych piłkarzy jest zbyt słabe odbicie przy wyskoku do piłki. W tym względzie piłkarze zagraniczni **przewyższają nas stale.** Dokładność podań głową, również należałoby dociągnąć do wyższego poziomu. Brak siły odbicia, a co za tym idzie, wysokiego wyskoku do piłki, da się usunąć przy pomocy ćwiczeń lekkoatletycznych, natomiast dokładność podań nie trudno będzie osiągnąć przez stosowanie gry w siatkówkę, lecz nie rękami a głową. Zwłaszcza w sezonie zaprawy zimowej da się to przeprowadzić bez trudności a w ciągu sezonu od czasu do czasu, np. raz w tygodniu 1 godzina gry utrzyma zawodników w formie.

Tym sposobem osiągnęliśmy ideał piłkarza: dobry technik znający tajniki gry zespołowej, szybki, pewny w grze głową. O kondycji fizycznej nie wspominam dlatego, ponieważ ćwiczenia lekkoatletyczne, o których wspomniałem przy omawianiu zaprawy, mającej na celu zdobycie przez zawodnika szybkości — automatycznie dadzą zawodnikowi i kondycję fizyczną. Oczywiście 100% ideał będzie rzadkim zjawiskiem, gdyż dla osiągnięcia wszystkich poprzednio wymienionych zalet w stopniu bardzo dobrym trzeba być wielkim talentem sportowym a te się codziennie nie rodzą. Praca jednak w kierunku osiągnięcia ideału doprowadzi do dobrych wyników nawet mniej uzdolnionego zawodnika.

Wobec zbliżającej się Olimpiady warto o tym wszystkim pomyśleć i dołożyć starań około usunięcia omówionych poprzednio braków, co bynajmniej **nie jest zadaniem przekraczającym możliwości.** Wprowadzenie do treningów piłkarskich ćwiczeń lekkoatletycznych, jak starty, biegi, skoki — usunie ogromny procent tych niedomagań. Jeżeli do tego dodamy zrozumienie gry zespołowej, dobre opanowanie piłki w grze głową — nie tylko reprezentacja nasza odnosić będzie coraz liczniejsze sukcesy, lecz **poziom ogólny mas piłkarskich** podniesie się wydatnie. Gdy dysponować będziemy pokaźną ilością pełnowartościowych zawodników, kontuzja czy choroba jednego lub dwu graczy reprezentacji nie będzie dla nas równoznaczna z przegraniem zawodów.

Do niedawno ukończonych mistrzostw piłkarskich świata stanęliśmy w nierównej walce obok drużyn zawodowych. W Olimpiadzie drużyny te nie będą brały udziału, wobec czego **szanse nasze wzrosną wielokrotnie.** Jeśli staniemy odpowiednio przygotowani, kto wie czy zdobycie lauru olimpijskiego nie stanie się naszym udziałem.

S. N.



PO MECZU Z RUMUNIĄ

Pierwszy mecz lekkoatletyczny Polska — Rumunia rozegrany został jeszcze **w roku 1929 we Lwowie.** Po 9 latach Rumuński Związek Lekkoatletyczny zaprosił Polaków do Czerniowiec na rewanż. Czerniowce nie nadają się jednak absolutnie na rozgrywanie podobnego rodzaju spotkań.

Przede wszystkim nie ma odpowiedniego boiska. Czworokątna bieżnia, długości 365 m, poza tym jeszcze falista. Biegacze 100 m ze startu biegli z lekka w dół, potem znów pod górę itd. — O utrzymaniu szybkości na wirażu nie mogło być zupełnie mowy. Do skoku w dal zamiast belki — deska, która, jeśli skoczek trafił nogą w jeden koniec, podnosiła się końcem przeciwnym do góry. Następnie, w Czerniowcach nie ma sportowej publiczności. Po lekkim zderzeniu się Karwowskiego z Christea w biegu na 5 km, gdzie cała wina była po stronie biegacza Rumunii, gwizdom i wrogim okrzykom nie było końca; sędziowie ulegli presji publiczności i zdyskwalifikowali Karwowskiego, jednak ani zaraz, ani dnia następnego nie mogli podać dokładnego powodu dyskwalifikacji.

Przed przyjazdem do Rumunii myśleliliśmy, że spotkamy przeciwnika groźniejszego. W roku 1929 nasza pierwsza reprezentacja biła Rumunów na głowę; dziś to samo może uczynić trzecia. **Poszliśmy ogromnie naprzód,** Rumunia pozostała na tym samym miejscu. Dziwić się należy jednak, że w obliczu pierwszego poważnego dla siebie spotkania, Rumuński Związek nie potrafił zgrupować wszystkich swoich najlepszych zawodników. Nie zmieniło by to ostatecznego rezultatu, jednak w paru konkurencjach walka była by ciekawsza. A tak np. w skoku o tyczce ze strony rumuńskiej skakał tylko jeden zawodnik, który nie przeszedł żadnej wysokości, bo nie mógł skoczyć nawet 3 metrów.

Wątpliwe są korzyści, jakie wyniesiemy ze spotkań z lekkoatletami Rumunii. Jeżeli w roku przyszłym odbędzie się rewanż — ani pierwszy, ani drugi garnitur nie ma czego tam szukać. Dobrze się wszakże stało, że do Czerniowiec przyjechał skład mocniejszy, że pobiliśmy Rumunów na głowę. Jak oświadczył konsul polski w Czerniowcach, p. Uzdowski, **wszystkie polskie drużyny, jakie występowały w Czerniowcach, zawsze przegrywały.** Zwycięstwo lekkoatletów jest pierwszym wielkim sukcesem sportowym Polaków na tutejszym terenie. Odniesie więc dobre skutki.

Z debiutantów reprezentacji **wszyscy spisali się dobrze.** Mucha skoczył 3,80 i gdyby nie miał przeciwnego wiatru, przeszedłby swoją normalną wysokość 3,90. Polacy skakali zresztą tylko dla siebie.



Karwowski prowadzi w biegu na 5 km przed Christea i Soldanem.

Danowski pierwszym indywidualnym występem w reprezentacji odniósł zwycięstwo, pokonywując pewnie nie tylko Rumunów, ale i swego najgroźniejszego konkurenta, Trojanowskiego. Zdaje się nie ulegać kwestii, że Danowski będzie naszym drugim, obok Zasłony, reprezentantem do setki. W tym roku jeszcze nie, ale w roku przyszłym **Zasłona będzie musiał go bacznie pilnować.**

Żylewicz osiągnął czas tylko o 1,6 sek. gorszy od swego rekordu życiowego.

Rewelacja mistrzostw na 5 km, Karwowski miał pecha. Że jednak nasi biegacze wcześniej nie oderwali się od Christei to tylko ich własna wina. Soldan szedł wyraźnie tylko na zwycięstwo, Karwowski sam nie mógł narzucić mocnego tempa. O wartościach Soldana mogliśmy przekonać się na mistrzostwach Polski w Warszawie. Karwowski jest jednak też **talentem ogromnym** — przy racjonalnym treningu zejście poniżej 15 minut nie będzie przedstawiało dla niego żadnych trudności.

Bardzo dobrze pobiegł również na 1500 m Winecki, choć był trzecim. Ustanowił swój rekord życiowy 4,09. W biegu na 1500 m najlepszy biegacz Rumunii Kiss dzielnie trzymał się Soldana do ostatniej prostej.

Bardzo dobrą formę okazali nasi miotacze. Fiedoruk wygrał rzuty kulą i dyskiem, osiągając wyniki 44,03 i 14,78. Kula co prawda była trochę za lekka. Brakowało do przepisowej wagi kilka gramów.

Jedyne zwycięstwo odnieśli Rumuni w oszczepie. Nawet z Rumunią przegraliśmy oszczep! Aczkolwiek Vamanu ustanowił nowy rekord Rumunii w tej konkurencji 62,59 — jednak przegrana ta bardzo dobitnie świadczy o **coraz to bardziej obniżającym się poziomie w tej konkurencji, gdzie rekord Polski jest tak doskonały.** Mikrut już ma za sobą szczyt formy, a nie widać nikogo na razie, kto by mógł pójść w ślady Lokajskiego i Turczyka.

Trzeba zacząć **szkolenie od podstaw** i stworzyć większe zainteresowanie dla tej pięknej konkurencji.

Rajske w skoku wzwyż skoczył tylko o 2 cm mniej od Kalinowskiego. Ma on wszelkie dane, **by wyjść na czoło polskich skoczków,** lecz jest na razie tylko **materiałem,** nad którym trzeba jeszcze dużo popracować. **Stanisław Petkiewicz.**

•

Na dobrą sprawę następny mecz Polska — Rumunia w lekkiej atletyce powinien odbyć się za następne... dziewięć lat, a więc gdzieś koło roku 1947. Przez ten czas może nasi przeciwnicy z Czerniowiec podciągnęliby się do naszego poziomu. Istnieje jednak kontrakt, którego mocą rewanż ma odbyć się już w roku przyszłym. Jeśli ma być obustronna korzyść, opierając się na obecnym status re, Polska powinna być reprezentowana conajwyżej przez drugi kompletny „garnitur". Wtedy byłaby jakaś walka i wzrosło by zainteresowanie, w przeciwnym zaś razie nie będzie korzyści sportowych.

Lekka atletyka nasza jest już na takim poziomie, że możemy sobie pozwolić na mecze na dwóch frontach, a na efekcie zwycięstwa nad Rumunią nie powinno nam tak dalece zależeć, aby kusić się o 100% pierwszych miejsc. Owszem, ale nie z asami i zwycięstw osiągniętych „gimnastycznym" krokiem.

Batalia polsko-rumuńska przeszła w Czerniowcach bez echa, gdyż chyba wymownym na to dowodem jest fakt, że w przylegającym do stadionu parku spacerowało sobie kilka tysięcy osób, a na trybunach stadionu zebrało się ledwie 500 osób pierwszego dnia, a może 800 — drugiego.

Wartość zwycięstwa naszych lekkoatletów jest **w kraju bardzo nikła.** Ale skoro liczyliśmy się z wysokim zwycięstwem, należało wyzyskać to propagandowo w Rumunii i pojechać w głąb do Bukaresztu, gdzie zwycięstwo nasze miałoby inną wymowę. **Z. Weiss.**

CO KAŻDY O SPADOCHRONACH WIEDZIEĆ POWINIEN

Spadochron, uważany początkowo jako koło ratunkowe żeglarza powietrznego, stał się przyrządem sportowym.

Kto był wynalazcą spadochronu — nie wiadomo. Podobno znany był w Chinach jeszcze przed Narodzeniem Chrystusa. Pierwszy ślad o skoku ze spadochronem znajdujemy w r. 1757 kiedy w Bostonie (Ameryka Płn.) John Childs wykonał kilka skoków z wieży z rodzajem spadochronu. W Europie w r. 1783 fizyk paryski Lenormand skoczył z wysokiego słupa z dwoma spadochronami, jednak pierwszym prawdziwym „skoczkiem spadochronowym" był Francuz Garnerin, który w 1797 r. wyskoczył z balonu na wys. 1000 m w Mausseaux. Pierwszy skok z samolotu wykonał Francuz Pégoud w r. 1913.

Skoki ze spadochronem dla sportu, nie z konieczności ani z musu, zaczęto uprawiać około roku 1928.

Sport spadochronowy wyrabia męstwo, zimną krew, zdolność do ryzyka, szybką orientację i decyzję, rzutkość i zręczność.

W Polsce szkolenie w tej specjalizacji przeprowadza Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej w specjalnych ośrodkach sportu spadochronowego.

Szkolenie dzieli się na trzy stopnie.

Stopień pierwszy obejmuje wyszkolenie teoretyczne, naukę składania spadochronu, ćwiczenia praktyczne na tzw. „trapezie" oraz 10 skoków szkolnych z wieżyczki.

Wykłady teoretyczne zapoznają kandydatów na skoczków z historią sportu spadochronowego, jego celami i zadaniami oraz opisem budowy i zastosowania spadochronów do różnych celów.

Czas trwania kursu stopnia I-go — około tygodnia.

Kurs stopnia II-go, poza częścią teoretyczną i doskonaleniem się w składaniu spadochronu obejmuje trzy skoki z samolotu z wys. około 800 m. (Jeden skok może być wykonany z balonu na uwięzi z wys. 500 m).

Stopień III-ci stanowi wyszkolenie instruktorskie i specjalne, np. skoki z dużych wysokości — z opóźnieniem, lądowanie na punkt, skoki w nocy, z obciążeniem itp.

Skoczkiem spadochronowym może zostać każdy obywatel w wieku 18 do 35 lat.

Kandydat musi przejść z dodatnim wynikiem specjalne badania w Instytucie Badań Lekarskich Lotnictwa (przy II-gim stopniu wyszkolenia).

Opłaty za kurs wynoszą: dla członków LOPP — st. I 2.50 zł, st. II — 30 zł. Dla innych — 5 zł i 40 zł.

Do skoków ćwiczebnych służą specjalne wieżyczki spadochronowe z platformą dla skoczków oraz instruktora na wysokości od 20 do 100 m. Nad platformą znajduje się wyciągnik, na którym jest podwieszony na lince otwarty spadochron usztywniony na krawędzi obręczą metalową.

Przez całą wysokość wieżyczki przechodzi rura metalowa, wewnątrz której znajdują się ciężarki doczepione do drugiego końca liny przytrzymującej spadochron.

Ciężarki te (tzw. „przeciwwaga") można odpowiednio dobierać, dzięki czemu reguluje się szybkość opadania skoczka.

Wyciąg wieżyczki jest obracalny i ustawia się go zawsze w kierunku wiatru, żeby uniknąć rzucenia skaczącego —siłą wiatru — na wieżyczkę.

Linki spadochronowe posiadają klamry, do których zaczepia się uprzęż (szelki spadochronowe) przy skoku.

W Polsce znajduje się 16 wieżyczek do skoków. Najwyższą wieżę o wysokości 50 m posiadają Katowice. W Bielsku na Śląsku i w Łodzi są wieże 40 m., w Poznaniu — 30 m. Wreszcie 20-to metrowe wieżyczki znajdują się w: Białymstoku, Bydgoszczy, Grudziądzu, Kielcach, Kowlu, Lublinie, Lwowie, Ostrowiu Mazowieckim, Radomiu, Toruniu i dwie w Warszawie.

•

Spadochrony, zależnie od sposobu zakładania ich dzielą się na: plecowe, siedzeniowe i piersiowe. Zestaw do skoków szkolnych składa się z dwóch spadochronów: plecowego i piersiowego. Mimo różnicy w sposobie zakładania wszystkie spadochrony działają niemal jednakowo.

Spadochron składa się z: „czaszy", „pilocika", pokrowca i szelek czyli uprzęży.

„Czasza" jest wykonana z cienkiego ale bardzo mocnego jedwabiu. Przy pomocy jedwabnych linek „czasza" łączy się z pokrowcem i szelkami.

Spadochron odpowiednio złożony zapięty jest w brezentowym pokrowcu na cztery klapy (jak koperta listu). Końce klap połączone są ze sobą i zabezpieczone zawleczkami przymocowanymi do drutu. Na drugim końcu tego drutu jest uchwyt (klamra, rączka), za który ciągnie się po wyskoczeniu z samolotu lub balonu. Drut-bezpiecznik zwalnia klapy pokrowca, które odchylają się wypuszczając najpierw mały spadochronik (tzw. „pilocik"), otwierający się automatycznie jak parasol. „Pilocik" wyciąga „czaszę, która wypełniając się powietrzem hamuje spadek.

Całkowite otwarcie spadochronu następuje po 2—3 sekundach od chwili szarpnięcia za uchwyt. Spadochron ma średnicy 6 do 10 m (normalnie około 7.5 m), co stanowi powierzchnię 30 do 75 m².

Waga spadochronu z uprzężą wynosi około 8 kg. Szybkość opadania, zależnie od wagi skoczka, waha się od 4 do 5 m/sek.

Spadochrony w Polsce są wykonywane przez Wytwórnię Balonów i Spadochronów w Jabłonnie według systemu amerykańskich „Irvin'ów".

Cena spadochronu pojedynczego — 800 zł. Komplet ćwiczebny (dwa spadochrony) — 1600 zł.

•

Rekordy oficjalne w dziedzinie spadochroniarstwa nie są notowane, ale są ustanawiane. Np. w marcu 1938 r. Francuz Nibaud wyskoczył z samolotu na wysokości 11265 m i otworzył spadochron na wys. 100 m nad ziemią. Poprzedni rekord należał do skoczka sowieckiego Jewdokimowa, który wykonał skok z wysokości 8700 m i spadał z zamkniętym spadochronem 142 sek.

Ryszard Walczak.



Spadochron się otwiera...

MASZERUJĄ STRZELCY, MASZERUJĄ...

Z daleka od gwarnych tłumów, na uboczu od pięknych stadionów, boisk i bieżni, w gorącu i pyle, potem tylko obficie zroszony, kwitnie w Polsce jeszcze jeden, obok wielu innych, dział sportu — sport marszowy.

Specjalnie może popularny u nas, gdzie sport ten rozwinął się właściwie od roku 1924, jako wyczyn, poświęcony pamięci Pierwszej Kadrowej Kompanii, zdołał zająć poczesne miejsce w hierarchii sportowej, choć zaledwie kilka razy do roku zdarzają się imprezy marszowe o szerszym zakresie. Ale gdy zatętnią twarde, zapylone szosy pod mocnymi uderzeniami młodych stóp na historycznym Szlaku Kadrówki, lub na krótkim odcinku od Sulejówka do Belwederu, albo z Zadwórza do Lwowa, lub na szlakach marszowych Śląska czy Wileńszczyzny, wielu się znajdzie ciekawych, co sami nie mogąc obserwować przebiegu zawodów, gorączkowo nasłuchują wieści radiowych, aby dowiedzieć się, jaki też wynik uzyskał zespół, najżywiej ich obchodzący, jaki został uzyskany czas, ile punktów w strzelaniu... Ci zaś, którym okoliczności pozwoliły na własne oczy ujrzeć kilka fragmentów marszu, na pewno są **porwani siłą, która promieniuje z wyczynu każdego zespołu.**

A sił trzeba nie mało dla pokonania wszystkich trudności marszu. Maszerować trzeba przecież w pełnym uzbrojeniu wojskowym, co nie dotyczy jednak cywilnych zespołów klubowych, prócz tego musi się dźwigać na plecach określony regulaminem ciężar, odległość, którą przemierzyć trzeba na własnych nogach dochodzi czasem i do 50 kilometrów dziennie. To nie mało... Towarzyszą więc marszowi upał i pragnienie, ból pościeranych nóg, dokucza pamięć o przepisach regulaminu, zabraniających biegu, rozwlekania się zespołu itd.

Sport marszowy, jak każdy sport, wymaga solidnego przygotowania. Nie można tak sobie, z dnia na dzień postanowić „idę“, czy też „idziemy na marsz“. Długie miesiące wytrwałej, solidnej pracy przygotowawczej, odpowiedniego odżywiania, przemyślanego ekwipunku i zaopatrzenia zespołu, mogą dopiero upoważnić do udziału w poważnych zawodach marszowych. Nie wystarczy dobrać kilku, czy też kilkunastu zdrowych, mocnych, wielkich chłopów i wysłać ich na marsz — przeciwnie, doświadczenia wykazały, że najlepiej maszerują niepozorni, mali, stosunkowo szczupli mężczyźni. Takich dopiero, zupełnie zdrowych fizycznie można uczyć strzelać (bardzo ważne) i chodzić; uczyć stopniowo, dawkując zaprawę, aby nie przemęczać i nie zniechęcać. Następnie trzeba przygotowany zespół zgłosić na zawody marszowe powiatowe, później okręgowe, gdyż **bez zaświadczenia o odbyciu zawodów eliminacyjnych żaden zespół nie jest dopuszczany do Marszu Szlakiem Kadrówki** i dopiero wówczas, gdy zespół przeszedł przez eliminację zwycięsko, gdy jest u szczytu możliwości, zdolny do najwyższego wysiłku i do uzyskania najlepszego wyniku — można wziąć udział w Marszu Szlakiem Kadrówki, tych dorocznych ogólnopolskich Mistrzostwach Marszowych.

Ileż to tragedii rozegrało się na polskich szlakach marszowych wskutek braku należytego przygotowania i doboru zespołu. Zwłaszcza do niezbyt dawna, gdy nieodzownym warunkiem oceny zespołu było przybycie do mety w komplecie całej trzynastki zawodników (obecnie zespół czyli patrol liczy najwyżej sześciu zawodników). A czyż trudno w ciągu trzech dni wielkiego wysiłku fizycznego i psychicznego, na przestrzeni 129 km szlaku Kadrówki zgubić po drodze jednego, lub dwóch towarzyszy. Wtedy, to znaczy aż do roku 1929 stopień spoistości zespołu występował zupełnie wyraźnie, coprawda kosztem nierzadko zdrowia zawodnika... ale o tym osobno kilka obrazków.

Widziałem na Marszu Szlakiem Kadrówki przed kilku laty drużynę wojskową, której dowódca, oficer, od razu na pierwszym etapie skręcił boleśnie nogę. Drużyna jednak skorzystała z ówczesnych uprawnień regulaminowych i **niosła swego dowódcę na skrzyżowanych karabinach przez trzy dni** i na przestrzeni około 100 kilometrów, dochodząc do mety w komplecie. Dla tych dwunastu żołnierzy sprawa była zupełnie jasna — jakże mogło być inaczej — jeden za wszystkich, ale i wszyscy za jednego.

Widziałem na tymże marszu drużynę Policji Państwowej pod dowództwem aspiranta, który w trzecim dniu marszu, na ostatnim etapie, skręcił nogę zaraz po starcie. Wydał więc drużynie formalny rozkaz walić naprzód do mety w Kielcach, ile pary w płucach i sił w nogach — zaznaczam, że wtedy wolno było jeszcze biec, a czas na etapie ostatnim był brany pod uwagę dla każdego poszczególnego zawodnika, drużynie zaś przyznawano czas przeciętny wszystkich trzynastu. Tuzin policjantów przybiegł w czołowej grupie długiej, przeszło tysiąc ludzi liczącej kolumny zawodników, przybiegli zwarcie, razem, uzyskując jednakowo dobry czas wszystkich dwunastu. A w dobre trzy godziny później ukazała się na drodze **samotna sylwetka brodatego aspiranta, wspartego na lasce, z opuchniętą nogą, uparcie jednak kuśtykającego do mety,** ku hałaśliwej radości oczekujących go członków drużyny, którzy nie skorzystali z możności udania się na spoczynek, do kąpieli, na obiad, lecz czekali uporczywie na swego dowódcę. Huragan braw, jakim został ów oficer policji powitany na mecie, zdziwił go tylko i zaskoczył — „przecież jeden za wszystkich...“

Widziałem dowódcę drużyny strzeleckiej, który bezustannie wspierał słabszych kolegów, stale obserwując jak się każdy z nich czuje, ustawicznie obchodząc dookoła całą drużynę, jak troskliwa kwoka, opatrująca swe zbiedzone pisklęta. Pod koniec marszu strzelec ten niósł cały **pęk pięciu karabinów** za tych, co już nie byli w stanie utrzymać broni w ręku. Szedł do końca, jak maszyna, przez metę przeprowadził drużynę w postawie „baczność, równy krok“, ale po dalszych dziesięciu metrach zemdlał, bynajmniej nie z wyczerpania fizycznego, ale po prostu wytrzymałość nerwowa dosięgła kresu z przekroczeniem mety.

Takie wysiłki, aczkolwiek posiadające swoją wymowę, bez wątpienia jednak musiały ujemnie wpływać na zdrowie zawodników. Dlatego też teraz takich obrazków nie ma już na Szlaku, gdyż od roku 1929 regulamin zawodów ulega ciągłej ewolucji, przekształcając całą imprezę z wyczerpującego, gigantycznego wyścigu trzydniowego na **marsz o charakterze wybitnie wyszkoleniowym.** Teraz nie wolno już biec, a marsz połączono ze strzelaniem, które odbywa się w trzecim dniu zawodów, dla sprawdzenia zdolności strzeleckich uczestników marszu po przebyciu blisko 115 kilometrów. Zespoły zostały zmniejszone liczebnie, same zaś zawody składają się obecnie z części kwalifikacyjnej i stosunkowo krótkich odcinków 8—10 kilometrowych na każdym etapie, gdzie rozgrywa się właściwy marsz na czas. Na każdym etapie obowiązują dwa — trzy obowiązkowe odpoczynki, nie wolno przekraczać maksymalnej szybkości itd.

Mimo jednak pozornego sprowadzenia imprezy do marszu przysposobieniowo-wojskowego, nad Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej unosi się powiew **prawdziwie wielkiego sportu,** rywalizacji w warunkach, wymagających nie tylko wytrzymałości i sprawności fizycznej, lecz również wielkiej odporności psychicznej. Rywalizują o palmę pierwszeństwa w poszczególnych grupach przedstawiciele wojska, klubów sportowych, policji, organizacji młodzieżowych — spotykają się corocznie na szlaku tacy marszowcy, którzy już po raz ósmy, czy dziewiąty przemierzają drogę od Krakowa do Kielc. Co roku zwiększa się ilość widzów, obserwujących marsz z przydrożnych wsi i miasteczek, bo to już ma do siebie każdy sport — porywa urokiem tężyzny fizycznej, wysiłku, walki, choćby ta walka polegała jedynie na zmaganiu z czasem, z przestrzenią i z własną słabością ducha, choćby z tej walki wyeliminować moment bezpośredniego wyścigu i pogoni za rywalem.

M. Frank.

PRZED XIX WIOŚLARSKIMI MISTRZOSTWAMI POLSKI

Jak było do przewidzenia, start świetnych załóg klubu „Hellas“ Berlin, zademonstrowana na regatach w Bydgoszczy forma i odmienny styl wzbudziły nie tylko zainteresowanie ale i **natychmiastową chęć naśladowania.** Byłoby to bardzo korzystne, gdybyśmy posiadali trenerów znających gruntownie tajniki tego stylu i gdyby wprowadzenie nowości odbyło się 3 miesiące temu. Teraz, kiedy załogi dochodzą już szczytów formy, względnie szczytową formę już osiągnęły — wszelkie tego rodzaju „nowinkarstwo“ może jedynie **zaszkodzić i wioślarzy pozbawić dorobku całorocznej pracy.** Ważne to jest przede wszystkim z tego względu, że bezpośrednio po mistrzostwach Polski czeka nas mecz z Węgrami i eksperymentowanie przed tak doniosłym ewenementem jest po prostu **niedopuszczalne.** Inna sprawa, że obecna sytuacja w naszym wioślarstwie nie przedstawia się zbyt różowo i fakt przegrania meczu z Węgrami wydaje się niemal pewny. Wnioskując na podstawie dotychczasowych wyników naszych załóg no i przypuszczalnej formy na mistrzostwach Polski — sukcesów możemy oczekiwać w biegu dwójek ze sternikiem, w biegu ósemek i w biegu jedynek. Z pozostałych załóg dwójka bez sternika w składzie Braun — Kobyliński nadal jest **wielką niewiadomą,** gdyż wobec braku przeciwnika w kraju nie można było ocenić formy naszych reprezentantów, czwórka ze sternikiem klubu wioślarskiego KPW z Bydgoszczy, w tej chwili najlepsza w Polsce, ustępuje jednak klasie międzynarodowej, toteż trudno typować ją na zwycięzcę załogi węgierskiej. Dwójka podwójna (Double scoull) klubu RC Frithjof z Bydgoszczy, zwycięzca dotychczasowych eliminacji, również nie wiele ma szans na pokonanie Węgrów, chociaż w tej konkurencji Węgrzy nigdy nie należeli do najmocniejszych. Wreszcie w ostatniej konkurencji, w biegu czwórek bez sternika jesteśmy w tym roku **skandalicznie słabi, toteż** w tej konkurencji liczyć na sukces byłoby absurdem i bieg ten bez żadnego ale z góry możemy zaliczać do przegranych. Oczywiście horoskopy te mogą siłą zaistniałych na torze faktów ulec całkowitej zmianie, ale jedno zostanie pewne, że dotychczas widziane czwórki bez sternika w żadnym wypadku nie odniosą sukcesu.

Dużo nowego do tych horoskopów wniosą przypuszczalnie mistrzostwa Polski, po raz pierwszy przeniesione z Brdy-Ujścia na inny teren.

O ile wiadomo, na jeziorze Witobelskim zastartuje po raz pierwszy w tym roku **Roger Verey** w biegu jedynek o mistrzostwo Polski, a wraz z Ustupskim w dwójkach podwójnych.

Wiadomość ciekawa nie tyle ze względu na sensacyjny pojedynek z J. Keplem z AZS Warszawa, ile ze względu na sprawdzian wartości skifistów w stosunku do zagranicy, oraz właściwego poziomu bydgoskiego doubla.

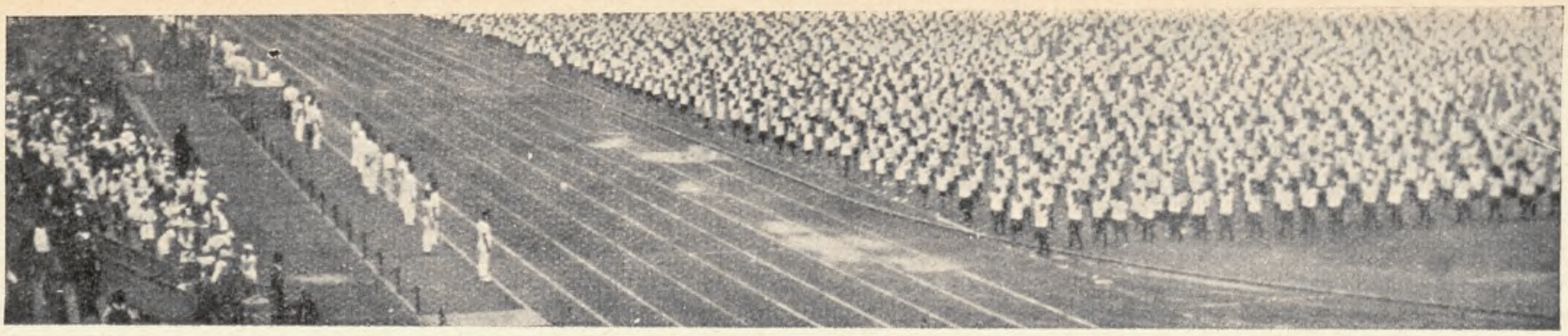
Podobno w biegu czwórek bez sternika ujrzymy również nowych konkurentów: zwycięzcy z Kruszwicy BTW z Bydgoszczy, załogi WTW Warszawa i AZS Poznań, o ile ten ostatni zdobędzie do tego czasu łódź tego typu.

Czy będzie to miało jakiś wpływ na decyzję kapitana sportowego PZTW, trudno przewidzieć, ale raczej nie, bo nawet w razie zwycięstwa AZS Poznań (co w tej chwili nie wiele ma szans realizacji) **jedna i ta sama załoga w 2 biegach nie powinna startować,** gdyż w ten sposób osłabiało by się szanse ósemki.

W biegach nowicjuszy i młodszych na XIX mistrzostwach Polski spodziewany jest liczniejszy niż dotąd udział, no i przede wszystkim o bardziej wyrównanym poziomie. W ósemkach wobec braku AZS Warszawy, zostanie wyłoniony nowy zwycięzca, a w biegach czwórek do dotychczas walczącej stawki dojdzie jeszcze prawdopodobnie czwórka AZS Warszawa.

W biegach pań Bydgoski Klub Wioślarek nie da się prawdopodobnie zdetronizować swym koleżankom z Warszawy, ani też nie odda palmy pierwszeństwa Węgierkom.

Usportowiona publiczność Poznania będzie w każdym razie w dniach 13, 14 i 15 sierpnia świadkiem widowiska nie byle jakich bojów wioślarskich, w skali nie często powtarzającej się. **W. K.**



PSZCZOŁY I TRUTNIE

Nasze kluby sportowe, przede wszystkim piłkarskie, dzielą się na dwie grupy. Pierwsza z nich jest liczebnie znacznie większa, ma za główny cel swojej działalności **wychowanie sportowe** swoich członków i uczestników, kosztem wielkiego nakładu pracy, starań i pieniędzy, aby stale mieć liczne zastępy zawodników, przynoszących dobrymi wynikami sportowymi sławę swoim barwom klubowym.

Doświadczenie wykazało, że sportowcy wychowani od chłopca w klubie, łączą się z nim tak silnymi węzłami, że za swój naturalny obowiązek uważają użyczać klubowi swoich sił i zdolności bezinteresownie i bez zastrzeżeń, a nawet ponieść dla niego znaczne ofiary, gdy tego zajdzie potrzeba. Oni są zawsze tym **czynnikiem najbardziej wartościowym,** na którym polegać można z pełnym zaufaniem w szczęściu i niedoli, oni są ostoją klubu.

Tylko kluby oparte na **własnych** wychowankach zdołają w ciągu długiego szeregu lat utrzymać wybitne stanowisko w rodzinie zrzeszeń sportowych i rzadko spadają w wynikach poniżej zwykłego poziomu. Gdy zaś los niesprzyjający postawi je w obliczu groźnego niebezpieczeństwa, potrafią one wykrzesać ze swoich zawodników tyle zapału i energii, że zadziwiają wynikiem i pracą.

Wprawdzie każdy taki klub pracuje i rozwija się głównie z myślą o własnej wielkości, ale przez to samo wnosi on tyle cennych wartości do sportu narodowego i tak wybitnie pomnaża ilościowo i jakościowo zastępy sportowców, że praca jego musi być oceniana tak samo, jakby dokonana została z wyłączną myślą o zdrowiu społeczeństwa.

Kluby, tak pojmujące swój obowiązek społeczny, zasługują na **szczególną opiekę** władz sportowych i życzliwość społeczeństwa.

Obok tej grupy klubów, budujących swoją wielkość na własnej pracy organizacyjnej od początku, od podstawowej komórki, w ostatnich latach rozpanoszył się nowy typ **klubu sportowego** bez przeszłości, bez tradycji i **bez zamiaru twórczej pracy,** ale za to z dużymi aspiracjami, jeszcze większą zachłannością na owoce cudzej pracy i pasożytniczą bezwzględnością. To są owe liczne i coraz liczniejsze organizacje, sklecone na podobieństwo klubu sportowego, w godle swym mające **nazwisko firmy przemysłowej.** Powstają one nagle, w sposób mechaniczny i od razu odgrywają wybitną rolę w życiu sportowym, ubiegając się nawet o miejsce w polskiej ekstraklasie. Co jest powodem tak szybkiego ich rozwoju? Oto dzięki finansowemu poparciu zarządów fabryk i przedsiębiorstw, kluby te dokonują organizacyjnie niemal cudów. A wyniki te zawdzięczają one nie pracy trenerów ani akcji uświadomienia sportowego na terenie fabryki, ale **szpiegowskiej** pracy emisariuszów, którzy podróżują od klubu do klubu i **kaperują** najlepszych graczy, wykorzystując ciężkie położenie materialne większości zawodników. W samym fakcie zakładania klubów sportowych przy przedsiębiorstwach nie możnaby się dopatrzeć niczego złego. Przeciwnie, należało by cieszyć się, że polski robotnik, czy urzędnik fabryczny chce być zdrowym i silnym, a ponadto, że zajmując się sportem, nie ma czasu na niebezpieczne dla państwa igraszki komunistyczne. Niestety, tak nie jest. Kluby przy przedsiębiorstwach, z małym wyjątkiem, z tak piękną akcją mają bardzo mało wspólnego i nie należy ich mieszać z towarzystwami sportowymi robotniczymi, pracującymi chlubnie na polu wychowania fizycznego polskich robotników. Fabrycznym klubom, względnie tym, którzy je powołują do życia, przyświeca głównie myśl o **reklamowaniu wyrobów i usług swego przedsiębiorstwa** w sposób bardzo skuteczny, a niewiele kosztujący. Im lepsza jest drużyna, tj. im więcej odnosi sukcesów, opisywanych w tysiącach pism codziennych i sportowych, tym skuteczniejsza jest reklama. Jeśli zaś zespół fabryczny nie odpowiada intencjom, przyświecającym jego założeniu, ginie on bez śladu równie szybko jak powstał, a „synowie marnotrawni" wracają do swych dawnych klubów.

Kluby fabryczne posługują się sportowcami, którzy tylko dlatego są pracownikami firmy, aby zwycięstwami swoimi robić reklamę swoim chlebodawcom. Nie można więc uznać za **amatorski klub,** którego cele są tak materialistyczne, ani za amatorów zawodników, którzy są opłacani za to, że cele te osiągają przez swoją **pracę** na boisku. Jest więc prawdziwą zagadką, jakimi motywami kierują się związki sportowe, tak czułe na wykroczenia przeciwko idei amatorskiej, gdy przyjmują w poczet swoich członków zrzeszenia tego typu.

A właśnie ta przynależność do związków jest decydująca dla istnienia klubów fabrycznych. Gdyby nie ona, tj. gdyby nie możność rozgrywania o mistrzostwo zawodów z licznymi klubami zrzeszonymi w związkach, reklama fabryki przy pomocy piłki nożnej nie miałaby żadnego powodzenia i nie opłacałaby się. Nie opłacałoby się także kaperowanie i w ogóle zakładanie klubów fabrycznych.

Tylko w przynależności do związków tych właśnie klubów leży też wielkie niebezpieczeństwo dla klubów **społecznych.** Z tego stanu rzeczy władze sportowe zdają sobie sprawę, czego dowodem jest odmowa przyjęcia do związków klubów, mających w swojej nazwie firmę fabryki. Ale to zarządzenie wcale nie usunęło niebezpieczeństwa, bo wiele klubów fabrycznych istnieje nadal w ramach związków i wciąż odnawia swoje załogi świeżo pozyskanymi wychowankami innych klubów. Nadal więc w obrębie jednego związku istnieć mają i korzystać z tych samych praw i takiej samej opieki dwa odrębne typy klubów: jeden **budujący sport wszerz i wzwyż,** a drugi eksploatujący owoce pracy pierwszego dla własnych egoistycznych celów, **nic wspólnego ze sportem nie mających.**

Gdyby to tylko było całym złem!

Zachłanność klubów fabrycznych godzi w najbardziej podstawowe elementy ideologii klubu sportowego. Przede wszystkim uczy ona młodych zawodników patrzeć na sport wyłącznie z **punktu widzenia osobistej materialnej korzyści** i zachęca do stawiania żądań natury finansowej, a nawet szantażowania. Z tego wynikają dla klubów społecznych wielkie trudności, których usunięcie pochłania wiele wysiłków, czasu a nieraz i pieniędzy. Cierpi na tym spoistość wewnętrzna klubu. Również na wyniki sportowe i formę takie pretensje, zwłaszcza niezaspokojone, wywierają ujemny wpływ.

Choć kluby społeczne bronią się jak mogą przed akresywnością ich fabrycznych kolegów, muszą jednak często kapitulować, bo nie posiadając ani dostatecznych wpływów ani subwecji, nie mogą skutecznie konkurować z potentatami fabrycz-

nymi, dysponującymi **dowolną ilością posad i funduszami reklamowymi.** Toteż nawet najmocniej przywiązany zawodnik, kuszony ponętną perspektywą napełnienia głodnego żołądka, jedwabnego życia **z płacą bez faktycznej pracy** i widokami lepszej przyszłości, ulega wreszcie pokusie i opuszcza swój macierzysty klub, który zwykle ze względów czysto ludzkich nie stawia przeszkód odchodzącemu. A nieraz z tego powodu grozi zwalniającemu niebezpieczeństwo spadku do niższej klasy!

Ubytek najlepszych zawodników, których wychowanie kosztowało tyle pracy i pieniędzy, musi być jakoś wyrównany. Ale skąd wziąć nowych graczy, aby zapełnić tak bolesne luki i nie dać się zepchnąć w dół? Pozostają dwie alternatywy: albo kaperować tak samo jak inni, albo upaść. Więc kaperuje się.

Życie społeczne klubu sportowego, gnębionego zresztą z wielu stron, staje się coraz trudniejsze. Utrata graczy na rzecz klubów fabrycznych i innych podobnych obniża atrakcyjność zawodów i wpływy kasowe. Ciągłe niebezpieczeństwo utraty dalszych zawodników wtrąca kluby w stan niepewności i odbiera im ochotę na szkolenie narybku dla... obcych. Może to pociągnąć za sobą obniżenie się umiejętności w młodym pokoleniu zawodników a tym samym i w przyszłości, zwłaszcza, że jeszcze inne niebezpieczeństwa zagrażają naszemu sportowi.

Zrzeszenie w związkach klubów tak **destrukcyjnie działających** i tak groźnych dla większości pożytecznie pracującej, jest bezwątpienia **szkodliwe** dla interesów naszego sportu. W racjonalnie prowadzonej hodowli ryb nie trzyma się razem karpi ze szczupakami, bo byłoby to oczywistym nonsensem. Czyż takie anomalie mają istnieć tylko w sporcie? Warto by zastanowić się nad tym bez oportunizmu i postąpić według wskazań zdrowego rozsądku.

Lepiej będzie dla sportu, gdy z listy członków związków zniknie pewna, stosunkowo nieznaczna ilość klubów pasożytujących jedynie na organizmie naszego sportu społecznego, niż gdyby miały być doprowadzone do upadku przez samolubnych **piratów** nasze zasłużone i nadal produktywnie pracujące **prawdziwie społeczne** kluby sportowe.

Edmund Marion.

CENTRA

Centra jest to w piłce nożnej podanie górne i długie, równoległe do szerokości boiska. Wykonuje się ją wewnętrznym brzegiem podbicia. Zwykle jest ona zakończeniem biegu skrzydłowego. Jako przygotowanie pozycji strzałowej dla trójki środkowej, dobra centra musi posiadać następujące zalety. Musi być miękka, tj. wysłana w kierunku dośrodkowym ruchem popychającym, ciągnionym, a nie gwałtownym, urywanym, krótkim. Ma ona paść **przed linią nadbiegającego ataku.** Powinna ona mieć lot regularny, bez ścięcia, zwłaszcza do tyłu i w końcowej fazie swego lotu szybować tak wysoko i daleko, aby gracze ataku, od środkowego aż po skrzydłowego, mogli ją dosięgnąć głową lub nogą.

Dobra centra jest główną zaletą skrzydłowego. Może on biegać pięknie z piłką, mądrze zagrywać do łącznika, a nawet strzelać skutecznie, ale gdy jego centry chybiają celu lub wykonane są dziko, nie spełnia on należycie swego zadania, jako skrzydłowy. Dobra centra to niemal murowana bramka, a w każdym razie najlepszy z środków do jej zdobycia.

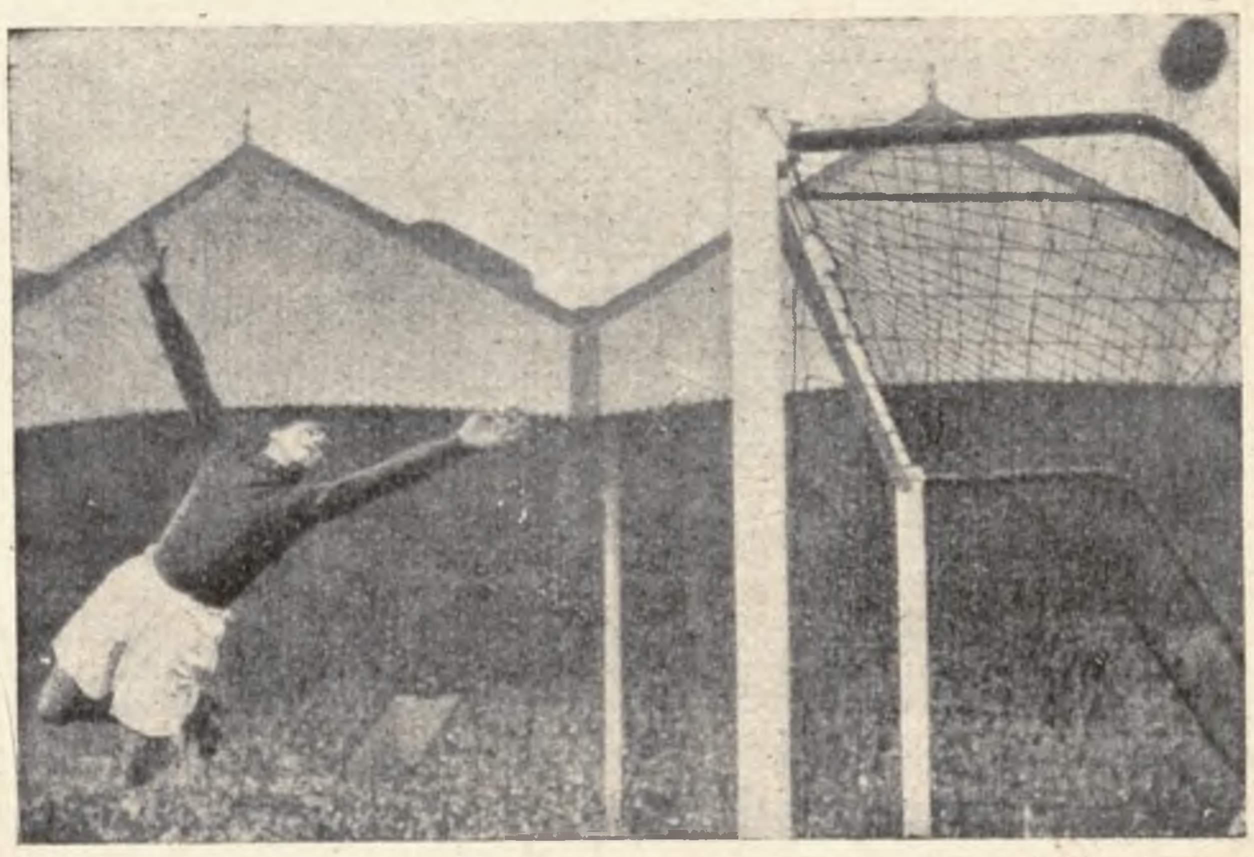
Ale centra jest podaniem niełatwym, o wiele trudniejszym od normalnego. Trudność pochodzi stąd, że nieraz musi się dośrodkować **w najszybszym biegu.** Wtedy piłka, mając pęd do przodu łatwo może pójść w aut, bo leci po wypadkowej dwóch rozbieżnych kierunków. Aby tego uniknąć, należy zawinąć nogą do tyłu nieco silniej, niżby to było potrzebne przy centrze z miejsca. Przy tym łatwo można wpaść w drugą ostateczność i posłać piłkę zanadto do tyłu.

Centra, wykonana w pełnym biegu, napotyka na znaczne trudności techniczne dlatego także, że gracz musi zmienić kierunek lotu piłki z równoległego do długości boiska na prostopadły, który przecina się także pod kątem prostym z kierunkiem jego biegu. W chwili centrowania stopy obu nóg są ustawione do siebie również pod tym kątem. Przy tym trzeba starać się zapobiec, by piłka nie przetoczyła się na zewnętrzną stronę stopy i nie uciekła do przodu. Gdy jednak na to zanosi się wbrew wysiłkom, można jeszcze ratować sytuację, zadzierając do góry zewnętrzny brzeg stopy ruchem nakrywającym. Tego rodzaju komplikacje występują najczęściej, gdy piłka jest śliska.

Centra w pełnym biegu jest najniebezpieczniejsza ze wszystkich, gdyż bardzo często zaskakuje przeciwników, którzy nie zdołali na czas powrócić pod swoją bramkę. A **zaskoczenie to ważny atut w grze.** Z powodu trudności technicznych centra ta przeważnie nie jest precyzyjna, a przyjmujący ją gracze trójki środkowej często muszą nadrobić forsownym biegiem skutki jej usterek, albo zapędzają się przed nią.

Wygodna gra współczesna wyzbyła się niemal zupełnie centry z pełnego biegu. Jej miejsce zajęła inna, podobna do rzutu z rogu. Skrzydłowy, przystępujący do jej wykonania, zwalnia, okrąża piłkę, zabiega jej drogę, zwraca się frontem ciała w kierunku środka boiska i wtedy dopiero centruje.

Nagłe podanie do skrzydłowego „na plecy“, którym odznacza się dobra gra nowoczesna, sprzyja rozpowszechnieniu tej centry. Skrzydłowy bowiem ma dość czasu na ustawienie



Niewiele brakowało.

się wraz z piłką na linii równoległej do szerokości boiska. Poza tym, biegnąc na spotkanie piłki, musi on chcąc nie chcąc zakręcić do środka. Stąd wypływają ogromne ułatwienia techniczne: piłka nie stawia oporu biegnącemu z nią, bo lot jej pokrywa się kierunkowo z biegiem gracza. Centra w takich warunkach może być wymierzona precyzyjnie w kierunku wybranego partnera.

W porównaniu z pierwszą, **współczesna centra wykazuje więcej zalet.** Dobrze jest jednak, gdy skrzydłowy umie centrować jednym i drugim sposobem i używa ich zależnie od sytuacji. Przeważnie skrzydłowi umieją centrować tylko drugim sposobem.

Najkorzystniej jest dośrodkować w odległości około 10 m od bramki.

Obok opisanych center istnieje jeszcze centra „szczęśliwa“. Ojcem jej jest nieznaczny kiks podającego. Ona zwykle idzie równolegle, a gdy lot jej słabnie, nagle skręca do przodu, a piłka lokuje się w samym rogu bramki u góry. Konsternacja jest ogólna. Zaś tak szczęśliwie centrujący ma dość niepewną minę, gdy mu potem kibice gratulują **„fenomenalnego strzału“.**

M.

JAN O. RZUTOWSKI.

26

BILL PATRICK

Pewnego dnia, manażer przyszedł rozpromieniony:

— Przed chwilą położyłem swą sygnaturę pod dokumentem, który wart 10 tysięcy dolarów dla każdego z nas!

— Jakiś dobry mecz?

— Dobry? Wspaniały, wyśmienity, wymarzony! Wyobrażasz sobie, jakie będzie cholerne podniecenie? Przeciwnikiem twoim będzie Battling Stani... ten Polak z Francji ,który przed miesiącem rozłożył w Paryżu Mac Reed'a! Pierwszy jego występ w Ameryce! Zdajesz sobie sprawę, co to będzie!

— Polak?

— Urodził się we Francji i tam całe życie spędził, ale nie wiem dlaczego występuje w barwach polskich. Zrobił błyskawiczną karierę, tak jak ty... W Europie nie ma już przeciwników. Płynie teraz przez Atlantyk, zamierza sięgnąć po tytuł mistrza świata. Twoim zadaniem będzie usunąć tego intruza, skrócić do minimum jego pobyt w Ameryce. Taki gość, który ma nokaut w każdym ręku, to jest „uciążliwy cudzoziemiec". Walka o mistrzostwo świata musi być okolicznością wewnętrzno-amerykańską; dosyć przykrości mieliśmy z tym Schmelingem; na szczęście, znalazł się w porę ten głupi Negr...

— Tak, rozumiem... Mam zagrać rolę głupiego negra i usunąć z drogi uciążliwego Polaka.

— Właśnie, właśnie. Zresztą, usuniesz go przede wszystkim z własnej drogi. Wygrał z Mac Reed'em przez nokaut, ty tylko na punkty, i jak? Gotowi dać mu pierwszeństwo — i wtedy twój mecz z Punchem odsunął by się o jeszcze jeden rok, o ile nie więcej! Trzeba go więc koniecznie sprzątnąć!

— A... czy nie mógłby tego uczynić kto inny, a nie właśnie ja?

— Jakto, chciałbyś zrezygnować z meczu, który da dziesięć tysięcy? Czy może obawiasz się o wynik? Rzeczywiście, to nie będą przelewki, lecz jednak, o ile nie zajdzie coś zgoła nieoczekiwanego... zwycięstwo tego typa było by niewygodne dla wszystkich, więc...

— Ja nie chcę się bić z Battling Stanim, — rzekł twardo Bill.

O'Connor przymrużył oczy, uśmiechając się sarkastycznie:

— Na pewno? Jaka szkoda! Robi mi to prawdziwą przykrość, wobec tego, że się z nim jednak będziesz bił, i to dokładnie za trzy tygodnie i cztery dni, około 22.30, według czasu amerykańskiego. Tak. Bo kontrakt podpisany. Mój podpis przecie starczy.

— Pan, zdaje się, uważa to za dowcip. Bardzo kiepski. Ja nie chcę się bić z Battling Stani'm, powtarzam...

— Więc ci powtarzam, że będziesz się bił, albo zerwiesz umowę ze mną, płacąc przewidziane odszkodowanie, płacąc odszkodowanie przewidziane kontraktem, który właśnie podpisałem z manażerem tego Polaka, no i regulując natychmiast swoje długi u mnie. Jeśli uważasz to za wygodne dla siebie, to proszę...

Bill zacisnął zęby.

— Ile by to razem wyniosło?

— O, drobiazg! Tylko 32 tysiące dolarów.

— Jak?

— Trzydzieści dwa tysiące dolarów. Za tą cenę odzyskasz całkowitą swobodę. Będziesz fruwał sobie z gałązki na gałązkę, ot tak — O'Connor zrobił pocieszny ruch ręką—ile będziesz chciał... A czy znajdziesz taką gałązkę, na której byś mógł usiąść, to już inna para kaloszy...

— Trzydzieści dwa tysiące dolarów!

— Z drobnymi... Ale powiedz ostatecznie, bo naprawdę jestem ciekawy, dlaczego nie chcesz się bić ze Stani'm? Bo zupełnie nie widzę uzasadnienia dla tego... kaprysu.

Bill pogardliwie skrzywił usta.

— Czy pan jest w samej rzeczy taki tępy? Czy panu się wydaje, że jak mi zmienili paszport, to mi zmienili krew?

— Ah, takie buty, — zaśmiał się O'Connor. — Słowiański romantyzm... No tak, musisz wybrać: albo zarabiać, albo w poezję się bawić. Radzę ci nagrzmoć tego swego kochanego rodaka, ale tak na kwaśne jabłko, a potem idź do dancingu i zatańcz tego, jak tam... mazurka, co to ten wasz muzyk komponował. Chopin, zdaje się... Nie, Chopin, to chyba Francuz... ale wszystko jedno. Ja się nie znam. Mnie zresztą wszystko jedno. Moja ojczyzna, to dolar...

— Przestań pan głupstwa pleść, panie O'Connor — przerwał Bill Patrick. — Mówimy teraz poważnie. Ja się nie chcę bić z Battling Stani'm i postaram się panu dowieść, że niewolnictwo zostało dawno zniesione, nawet w Ameryce...

— W naszej Ameryce. Jesteś obywatelem Gwiaździstej Republiki, mój drogi.

— Nie pan będzie mnie uczył, czym ja jestem. Dowidzenia.

— Przyjemnych marzeń. Ale, ale... A kiedy łaskawy pan przyśle mi moje pieniądze, te moje trzydzieści dwa tysiące? Szczęśliwie się składa. Akurat potrzebowałem gotówki.

— Najprzód sprawdzimy, czy się należą.

— Może pan szanowny być co do tego zupełnie spokojny, ale zu-pełnie.

— A jeżeli ja nie zechcę zapłacić? Co mi pan zrobi?

— Na to są sądy, na to są wyroki. Wydostanę wszystko co do grosza, i to z procentami, moje złotko. Ach, prawda, są dwa sposoby niezapłacenia. Ale...

— Jakie to są sposoby?

— Jeden, to przeprosić pana O'Connora, wziąć się do treningu i rozegrać piękny mecz z Battlingem Stani...

— A drugi?

— Drugi jest jeszcze prostszy: powiesić się.

(C. d. n.)

PIŁKARZE POLSCY NA CENZUROWANYM

Warszawa 3.VIII Hungaria — Team Polski 3:1 (2:1).

Łódź 5.VIII Team Polski — Hungaria 1:0 (0:0).

W Warszawie przez boisko przesunęło się 12 graczy: Madejski, Martyna, Szczepaniak, Góra, Nytz, Dytko, Piec I, (Baran), Piontek, Peterek, Wilimowski, Wodarz.

W Łodzi odbywał się prawdziwy kontredans. Graczy w białoczerwonych koszulkach widzieliśmy aż 17! Jeśli odliczymy trzech warszawskich: Wilimowskiego, Barana, Wodarza, pozostaje czternastu.

14 plus 12 — w sumie widzieliśmy w ciągu jednego tygodnia 26 polskich zawodników.

— Jakie wrażenia? — Bardzo niewyraźne! Po dwu meczach chciałoby się zobaczyć trzeci, w którym — z 26 zestawionoby 11 właściwych graczy!

•

Gościna bardzo dobrej budapeszteńskiej Hungarii była niejako wstępem do nowego sezonu. Węgrzy mieli odegrać rolę papierka lakmusowego, który zdradziłby formę naszych czołowych zawodników i kandydatów na ich zastępców.

Próba wykazała, że ci rzekomo najlepsi (Warszawa) znajdują się jeszcze w zupełnie wakacyjnym nastroju, toteż na boisku warszawskim panowały w środę piekielne nudy, urozmaicane co najwyżej przez efektowne, okresami, pokazy nie wysilających się zbytnio Węgrów.

Zupełnie inny charakter przybrał mecz łódzki. Młodzi mieli wigor i mieli ambicję pokazać, że stać ich na coś więcej, niż starszych kolegów. W zapale zaczęli grać chwilami zbyt ostro. Węgrzy się zdenerwowali i w rezultacie mieliśmy: **mecz piłkarski** w złym tego słowa znaczeniu. A więc: awantury, ustępowanie z pola półinwalidów i... usuwanie najbardziej niesfornych.

W Warszawie było nudno, w Łodzi żywo, aż nazbyt żywo i nieprzyjemnie.

•

Przepisy piłkarskie przewidują jako najostrzejszą doraźną karę usunięcie gracza z boiska. Jest to zupełnie słuszne. Szkoda tylko, że nie przewidują również usuwania z pola gry **niezdolnych sędziów!** Wówczas bowiem p. Lange z Łodzi — którego chyba tylko przez grubą omyłkę notyfikowano w Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej (FIFA), jako sędziego godnego prowadzenia meczów międzypaństwowych, — nie miałby okazji uwijać się przez pełnych 90 minut po boisku Łódzkiego Klubu Sportowego i „urzędowaniem" swym doprowadzać do białej gorączki widownię i... graczy.

Sędzia jest również tylko człowiekiem, któremu wolno się mylić. Nie wolno jednak „mylić się z premedytacją". Nie wolno, gdy widziało się wyraźnie rękę na polu karnym, przesuwać piłki o 2—3 metrów wstecz na mniej groźną linię graniczną. Nie wolno czynić tego nawet wówczas, gdy grożą poważne konsekwencje własnej drużynie! I nie wolno dla własnej „rehabilitacji" powtarzać tej samej komedii, w kilkanaście minut później, gdy dla odmiany identyczne faux pas przydarzy się przeciwnikowi.

Sędzia nie jest od tego, by **„kombinował"**, lecz rozstrzygać ma wedle najlepszej wiary i sumienia bez oglądania się na koszulki winowajców. Pan, którego nie stać na tego rodzaju obiektywne ujmowanie zadań, lepiej zrobi, jeśli wyrzuci gwizdek i zaszyje się w najdalszy kąt widowni, skąd może dawać upust swojemu temperamentowi i nerwom. Krzyki jego będą może plagą dla sąsiadów, ale w każdym razie mniej szkodliwe, niż gwizdy na boisku, które wyprowadzają z równowagi drużyny i wypaczają sportowe widowisko.

•

Gdyby nie incydenty, mecz w Łodzi byłby może nawet ciekawy i pozwoliłby już na wysnucie pewnych wniosków.

Spróbujmy jednak i tak wyłuskać coś z dwu tych „generalnych prób".

Przede wszystkim więc musimy znów z przykrością stwierdzić, że reżyseria ustawicznie szwankuje. W przeciwnym wypadku nie mogłoby się zdarzyć, że w Warszawie grało tylko 12 a w Łodzi aż 17 graczy.

Mecz warszawski nie został należycie wyzyskany, gdyż ustawienie składu poszło po linii najmniejszego oporu i w stolicy w meczu z trzecią drużyną Węgier zblamowała się właściwie... **oficjalna Reprezentacja Polski.**

Wobec braku odpowiedniego kierownika napadu zdecydowano się wprawdzie na inowację na tej pozycji, jednak „nowalijka", jaką zaprezentowano publiczności, miała posmak... wyraźnie muzealny.

Ostatecznie można było zdobyć się i na taki pomysł, ale dla asekuracji należało mieć w zanadrzu jeszcze i inną figurkę, którą należało postawić na szachownicy, z chwilą, gdy okazało się, że inowacja w pierwszej formie do niczego nie prowadzi.

Zastrzyk świeżej, młodej krwi przydałby się w środę czołowym reprezentantom, którym brakło werwy i zapału. Dobrze skomponowana mieszanka byłaby może bardziej strawna i kto wie, czy nie naprowadziłaby na właściwe drogi.



Niebezpieczny moment pod bramką węgierską.

W Łodzi było inaczej! Tam obowiązywało hasło odmłodzenia niemal na sto procent! Gdyby nie nacisk organizatorów, którzy domagali się ze względów kasowych występu Wilimowskiego i Wodarza, jedynymi reprezentantami właściwej czołówki byliby: Gałecki, Scherfke i Wostal.

Ale i w tym wypadku ręka dyrygująca nie wykazała dostatecznej elastyczności. Trzymano się starych szablonów, unikając jakiegoś śmielszego pomysłu. Napad prowadził więc początkowo z wielkim temperamentem Wostal, później bardziej ospale Scherfke. Pierwszy nie wyzyskiwał doskonale wyrobionych sytuacji, drugi do nich nie dochodził. Lansowany projekt wypróbowania Wilimowskiego na środku nie został zrealizowany, mimo, że właśnie w Łodzi była najlepsza ku temu okazja.

•

Mimo tych wszystkich usterek spotkanie łódzkie wykazało, że nie brak utalentowanego narybku i to we wszystkich niemal liniach. Wcale dobrze prezentował się obrońca Michalski (Dusikowi potrzeba jeszcze bardzo wiele szlifu), Bendkowski na lewej pomocy był bardzo energiczny i bojowy, Sumara wykazywał dobre zadatki i... brak rutyny.

W ataku z młodych talentów przyznalibyśmy pierwszeństwo Baranowi, gdyby nie **niemożliwe wprost zachowanie się!** Młody ten zawodnik stracił zdaje się zupełnie poczucie rzeczywistości. Ma dziś już kaprysy i fochy, ma niesympatyczne odruchy. Cios, jaki wymierzył Węgrowi w rewanżu za sfaulowanie, zyskałby może poklask widowni bokserskiej, w danym jednak wypadku przynieść musi przykładową karę, któraby zawczasu naprowadziła młodego zawodnika na właściwe tory.

Poza tym należało by wyróżnić Cebulę, przedwcześnie niestety kontuzjowanego, dalej: Habowskiego na prawym skrzydle a nawet Łykę, gdyby grał nieco spokojniej i mniej się rzucał.

Materiału więc nie brak, byle go tylko umiejętnie wprowadzić i stopniowo urobić.

•

Hungaria, gdy chodzi o klasę, i tym razem nie sprawiła zawodu (chwaliliśmy ją już na wiosnę). Niesympatyczne odruchy na boisku łódzkim były rezonansem identycznego sposobu gry zawodników polskich, którym przypada w danym wypadku wątpliwy zaszczyt pierwszeństwa.

Węgrzy byli wyśmienici technicznie i fakt, że grając niemal przez 45 minut w dziesiątkę potrafili nie tylko utrzymać grę otwartą, ale i często niebezpiecznie atakować, świadczy wymownie o ich walorach. Gdyby napad był bardziej zdecydowany i wyzyskiwał doskonałe pozycje, efekt byłby znacznie większy.

Jak wielka jest wciąż jeszcze różnica między naszą klasą a czołową środkowo-europejską o tym świadczy wymownie fakt, że Węgrzy przestawili swego środkowego pomocnika na pozycję łącznika a sposób jego gry bynajmniej **nie zdradzał,** że jest on na zupełnie obcym sobie miejscu. Niezorientowany widz nie dostrzegłby również, że na środku pomocy znalazł się nagle grający zwykle z boku Turan (nie identyfikować z Turayem).

Węgrzy umieją grać, a u czołowych ich drużyn można się jeszcze niejednego nauczyć.

Ob.

TYDZIEŃ *po tygodniu*

Rozegrany w Wenecji **międzypaństwowy mecz bokserski Polska — Włochy,** zakończył się przewidywanym zwycięstwem Włochów w stosunku 12 : 4.

Włosi zwyciężyli zasłużenie, aczkolwiek w zbyt wysokim stosunku; górowali oni przede wszystkim **szybkością i siłą,** ustępowali jednak Polakom kondycyjnie.

Z polskich zawodników, poza zwycięzcami **Czortkiem i Kolczyńskim** wyróżnić należy **Jasińskiego i debiutanta Szułczyńskiego.** Zawiódł Sobkowiak i Kowalski, a przede wszystkim Piłat. Nie popisał się również sędzia Schroeder z Niemiec, którego oceny niejednokrotnie krzywdziły Polaków.

W wadze muszej **Jasiński** stawiał zacięty opór **Nardecchi,** który jednak wygrał zupełnie pewnie.

W koguciej **Sobkowiak** początkowo celnie kontruje i lekko przeważa, stopniowo jednak **Sergo** zdobywa przewagę, a w trzeciej rundzie posyła Polaka dwukrotnie na deski i wygrywa zdecydowanie.

W piórkowej **Czortek** mimo dobrej kontrofensywy **Cortonesiego** bombarduje Włocha seriami i wygrywa bezapelacyjnie.

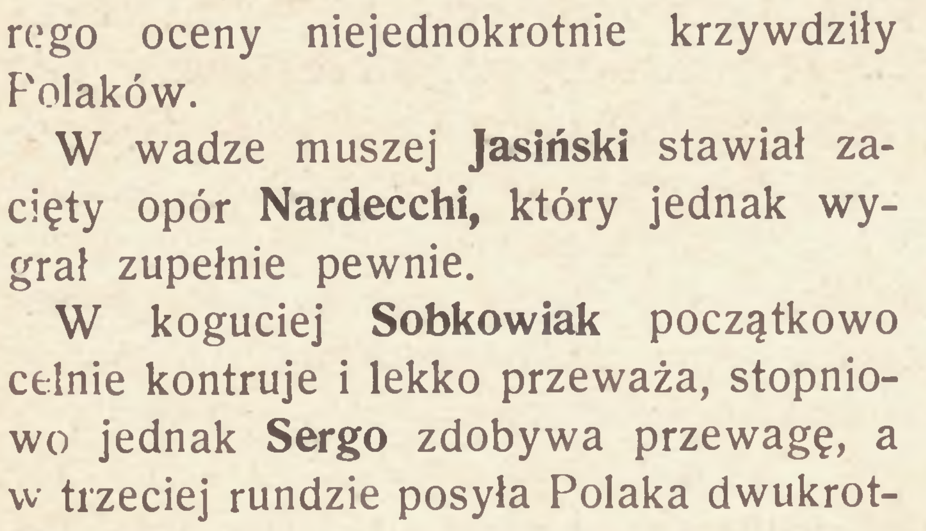
W lekkiej **Peire** już pierwszymi ciosami oszałamia **Kowalskiego,** który jest „groggy" i sędzia przerywa walkę.

W półśredniej **Kolczyński** dopiero w 3. rundzie uzyskał wysoką przewagę nad twardym i ambitnym **Binazzim.**

W wadze średniej **Szułczyński** mimo kontuzji odniesionej na początku walki, stawiał zacięty opór, **Ferrario** wygrał jednak nieznacznie, ale zasłużenie. Odwrotnie, w wadze półciężkiej **Szymura,** po bardzo ciekawej i na wysokim poziomie prowadzonej walce, uzyskał przewagę z **Musiną,** któremu jednak sędziowie przyznali zwycięstwo.

Decyzja ta wywołała niezadowolenie nawet szowinistycznej, włoskiej widowni.

Ostatnie spotkanie przypieczętowało wreszcie klęskę Polaków. Przeciętny **Lazzari** znokautował w 2. r. **Piłata,** który już przedtem dwukrotnie odpoczywał na deskach.



•

W Waxholm pod Sztokholmem rozegrane zostały **kajakowe mistrzostwa świata.**

Na zawodach tych Polak **Sobieraj** odniósł duży sukces, zdobywając wice-mistrzostwo w biegu jedynek na 10.000 m za Szwedem **Widmarkiem** oraz 4. m biegu na 1.000 m za **Widmarkiem,** Kemmererem i Hradetzkym.

•

Jędrysek wygrał w Bydgoszczy długodystansowe mistrzostwo Polski, przebywając 5 km w rekordowym czasie 1 g. 35 m. 21 s. przed Majewskim (Warszawa) i Stefanowskim (Wilno).

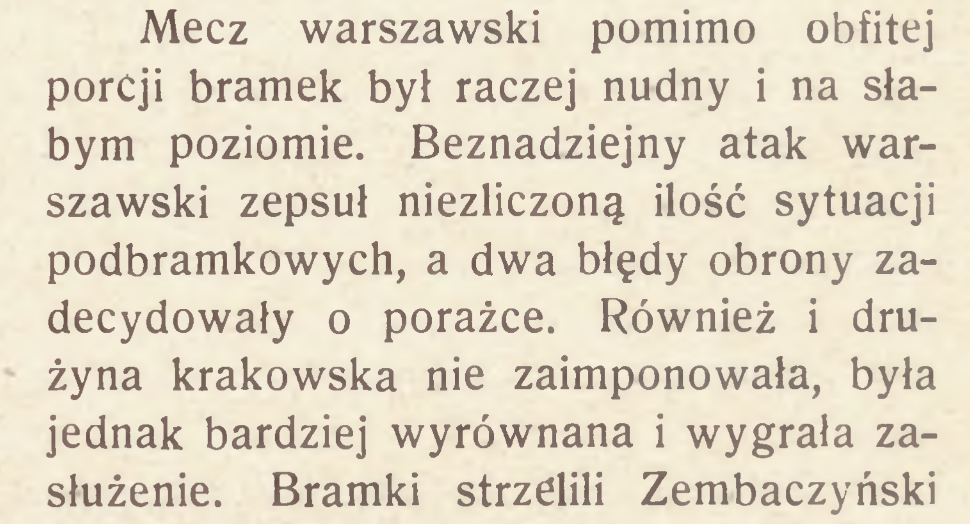
Mistrzostwo pań zdobyła Szumiłowska (Bydgoszcz) w 1:55:25, również lepiej od rekordu Polski. Poza tym Szumiłowska w 2 godziny potem (!) pobiła rekord Polski na 100 m klasycznym w czasie 1:36,7.

•

W meczu półfinałowym o puchar Pana Prezydenta, **Kraków pokonał Warszawę 5:3 (2:1), a Lwów wygrał z Łodzią 3:2 (2:0).**

Mecz warszawski pomimo obfitej porcji bramek był raczej nudny i na słabym poziomie. Beznadziejny atak warszawski zepsuł niezliczoną ilość sytuacji podbramkowych, a dwa błędy obrony zadecydowały o porażce. Również i drużyna krakowska nie zaimponowała, była jednak bardziej wyrównana i wygrała zasłużenie. Bramki strzelili Zembaczyński i Korbas po 2 oraz Gracz 1, a dla Warszawy Święcki 2 i Smoczek 1.

Lwów wygrał bez zbytniego wysiłku dzięki lepszej pomocy i obronie. W ata-





Kraków—Warszawa. Strauch i Zembaczyński w walce o piłkę.



„Syrena“ na trasie.

ku na wyróżnienie zasłużył jedynie b. ruchliwy Majowski.

U Łodzian b. dobrze grał Gałecki oraz Królasik.

Bramki zdobyli Niemiec, Skoczeń i Żurkowski dla Lwowa, a Koczewski i Królasik dla Łodzi.

•

Baworowski zdobył tenisowe mistrzostwo Sopot, bijąc w finale Hebdę 6:2, 6:4, 6:0, w deblu **Baworowski i Tłoczyński** pokonali Beuthnera i Pietznera 6:4, 2:6, 12:10, 4:6, 6:4.

•

Drużynowe mistrzostwo kolarskie Polski rozegrane na dystansie 205 km zdobył zespół **„Syreny“** w czasie 5 g. 59 m. 23 s. przed „Ursusem“ 6:00:30, Fortem Bema, Orkanem i CWS-em.

•

Walasiewiczówna pobiła w Chorzowie **rekord świata** na 80 m, uzyskując 9,6 sek.

•

Lekkoatletyczne spotkanie **Chorzów — Bytom** zakończyło się wysokim zwycięstwem Polaków 83:53. Z ciekawszych wyników wymienić należy **rekordowy rzut młotem Węglarczyka 48,93,** oraz skok wzwyż Rajskego 179 cm.

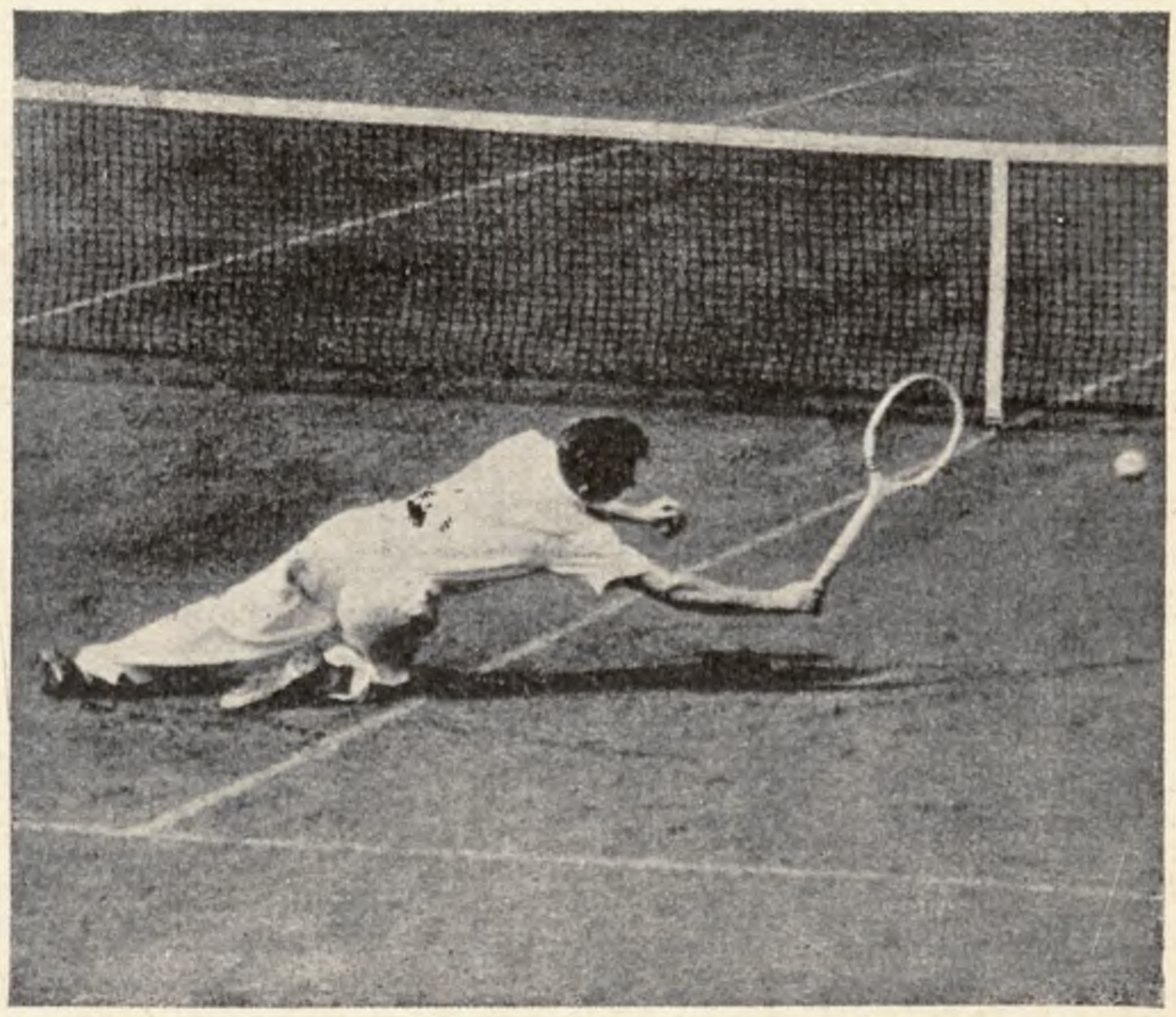
•

CO robią inni?

Norwegia zrezygnowała ostatecznie z organizacji Olimpiady zimowej. Jako powód podała, że musi się skoncentrować nad organizacją mistrzostw narciarskich świata. Wynika z tego, że prezes FIS mjr Oestgaard jest nadal nieustępliwy, nie chce poddać się określeniom amatorstwa olimpijskiego. W tych warunkach Finlandia też nie ma zamiaru organizować Igrzysk zimowych. Bez narciarstwa tracą one dla Finlandii wszelkie znaczenie.

•

Finowie szczycą się swym **Gunar Bärlundem,** zawodowym bokserem ciężkiej wagi. Zdarzyło się, że Bärlund zjechał do ojczyzny na wakacje i że przed wyjazdem do Ameryki miał wielką ochotę zademonstrować ziomkom swym swój kunszt. Piękny ten zamiar spełzł jednak na niczym. Mistrz Bärlund nie mógł znaleźć odpowiedniej areny. Właściciele stadionu Suomen, na którym odbędą się Igrzyska Olimpijskie, wręcz **odmówili gościny,** nie chcąc, by teren przeznaczony dla szczytnych celów sportu amatorskiego został sprofanowany występem zawodowca.



Grant (USA) w akcji.



Lato w obozie...

Stanowisko to świadczy wprawdzie bardzo pochlebnie o mentalności sportowej fińskich działaczy, niestety, jednak wiemy dobrze i o tym, że w dzisiejszych czasach piękne słowa i gesty nie zawsze pokrywają się z szarą rzeczywistością. Na „świętym stadionie olimpijskim“ w Helsinkach znajdzie się zapewne niejeden zawodnik o gorszej moralności i sumieniu sportowym, niż jawny uczciwy zawodowiec Bärlund.

•

Do mistrzostw Europy w lekkiej atletyce, które odbędą się w czasie od 3—5 września, zgłosiło się ostatecznie 26 państw,

a więc więcej, niż przed 4 laty w Turynie. Zgłoszenia oddały następujące kraje: Albania, Belgia, Bułgaria, Czechosłowacja, Dania, Estonia, Finlandia, Francja, Grecja, Holandia, Irlandia, Jugosławia, Luksemburg, Łotwa, Malta, Niemcy, Norwegia, Polska, Portugalia, Rumunia, Szwajcaria, Szwecja, Turcja, Węgry, Włochy, W. Brytania.

•

Słynny amerykański średniodystansowiec **Cunningham** znalazł się pod ciężkim zarzutem naruszenia zasad amatorskich. Cunningham miał pobrać 1000 dolarów za bieg pokazowy przeprowadzony w czasie przerwy meczu angielskich Corinthians z jedną z amerykańskich drużyn w Los Angeles.

•

Przeciętna **dziesięciu najlepszych fińskich wyników w oszczepie** wynosi 70:24 m, co stanowi swego rodzaju rekord światowy. Mistrzostwa Finlandii poprzedzają walki eliminacyjne w 18 obwodach z udziałem 800 zawodników, 30-tu najlepszych startuje później we właściwych mistrzostwach.

•

Helen Wills-Moody ośmiokrotna triumfatorka Wimbledonu, już przed sześcioma laty nadwyrężyła sobie w grze finałowej mięśnie krzyżowe, co zmusiło ją do dwuletniego pauzowania. Obecnie tak nieszczęśliwie podźwignęła na okręcie własny kufer, że znów odnowiły się cierpienia, które zmuszą ją zapewne do dłuższej przerwy.

•

Helsinki liczą na udział około 3000 zawodników w Igrzyskach Olimpijskich. Dla pomieszczenia ich wybudowana zostanie specjalna wioska. Liczą się dalej z przyjazdem około 450 dziennikarzy, dla których zarezerwowanych będzie na stadionie głównym tylko 140 miejsc.

•

W Wrocławiu odbywały się w ub. tygodniu wielkie **Igrzyska Niemieckie.** Rewia wypadła organizacyjnie imponująco, natomiast wyniki nie we wszystkim mogły zadowolić. W lekkiej atletyce nie zanotowano żadnego postępu. W piłce nożnej był „cichy blamaż“, gdyż Austriacy, którym dawniej nie szczędzono przycinków, raz jeszcze wykazali, że bezapelacyjnie górują nad kolegami swymi z Rzeszy i zajęli pierwsze miejsce. Z tej racji toczy się w Niemczech znów dyskusja na temat systemów, a prasa wiedeńska, która nabrała odwagi, domaga się dostosowania piłkarstwa niemieckiego do metod... austriackich!

•

Nikt nie wątpi, że Ameryka zdobędzie we wrześniu w finale **puchar Davisa.** Niemniej jednak amerykański Związek Tenisowy przygotowuje się solidnie i celem wyszukania partnera dla Budgea, którego udział nie ulega dyskusji, zorganizowano spotkania eliminacyjne. Z tej okazji wypłynęły na światło dzienne nowe nazwiska, o których z czasem będzie zapewne głośno.

Dziewiętnastoletni Kovacs (chyba Węgier z pochodzenia) pokonał starego daviscupowca Granta gładko 6:3, 6:2, a 18-letni Cook zwyciężył Franka Parkera 7:5, 6:2. Z kolei Cook zwyciężył Wilmer Allisona 6:3, 6:4 i natknął się na Riggsa, który wyeliminował Kovacsa 4:6, 6:3, 6:2, 6:2. W finale **Riggs** wygrał z Cookiem 6:1, 6:1, 3:6, 6:2 i wyznaczony został jako drugi reprezentant drużyny amerykańskiej.

Fiński Klub Automobilowy organizuje z okazji Igrzysk zjazd gwiaździsty do Helsinek z ewentualnym przedłużeniem trasy do Petsamo, gdzie uczestnicy będą mieli okazję podziwiać białe noce.

•

Mistrzostwa pływackie Europy w Londynie w czasie 6—13 sierpnia zgromadzą na starcie 16 państw i 180 zawodników. 29 przypada na W. Brytanię, 21 Holandia, 20 Niemcy, 19 Dania, 18 Węgry, 15 Włochy, 13 Szwecja, 12 Jugosławia i Czechosłowacja itd.

•

Sonia Henie odznaczona została wysokim orderem norweskim, o czym pisaliśmy już w zimie. Obecnie mistrzyni łyżew bawiła w swej norweskiej ojczyźnie odpoczywając po trudach Hollywoodu. Sonia Henie otrzymała pewnego dnia zaproszenie do zamku, gdzie król Haakon spędził z nią godzinkę na przyjacielskiej rozmowie pozbawionej dworskiej etykiety, informując się żywo o dalszych planach i zamiarach.

ŁUCZNICZE MISTRZOSTWA ŚWIATA.

W dniu 5 sierpnia wyjechała do Londynu polska ekspedycja łucznicza na VII międzynarodowe zawody o mistrzostwo świata, w składzie dwóch zespołów, na czele z Kurkowską-Spychajową oraz Majewskim, zeszłorocznym mistrzem świata.

Ekspedycją kieruje prezes związku radca Leśniewski.

W składzie żeńskiego zespołu wyjechały: Spychajowa, Skorupska, Dubajowa, Świstelnicka. Zespół panów stanowią: Majewski, Prugar, Filip oraz Wojszwiłło. Mistrzostwa świata rozpoczynają się w dniu 7.VIII i trwają do 14.VIII br. Udział zgłosiło 14 narodów łącznie z Ameryką.

HUMOR



— Mój ojciec jest znanym technikiem.
— Nie słyszałem o nim! W jakiej drużynie gra?

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 Konto P. K. O. 13680

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA“ sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA“, W-wa, Sienna 15, tel. 675-98